Nr. 239. Lwów — Sroda dnia 16 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
za prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach itd. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 50 „ w innych państwach „ 2 „ . Ze zmianą adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ [illegible] Nadesłane na trzeciej stronie: [illegible] Reklamy [illegible] 30 „ Nekrologia [illegible] 30 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Gawła Ap. Jerofteja
Jutro: św. Lucyny Charytyny

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 27 Zachód „ 5 „ 2

Długość dnia g. 10 m. 35 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Wojna w Abisynii.

Zapowiadany od kilku miesięcy nowy akt wojny w Abisynii rozpoczął się nowem, świetnem zwycięstwem jen. Baratierego. Ras Mangasza, cofnąwszy się przed nadchodzącem wojskiem włoskiem ze swej rezydencyi Makali do Antalo (na drodze, utorowanej niegdyś przez Anglików w wyprawie do Magdali), skąd dnia 9go b. m., nie czekając zaczepki jen. Baratierego, uszedł, gdy wojsko jego poszło w rozsypkę; oddział śpieszących na pomoc Mangaszy Abisyńczyków z Szoi, został pobity przez wojska włoskie. Cała więc północna prowincya Abisynii Tigra znajduje się obecnie pod władzą Włochów. Że to jednak nie jest końcem wojny w Abisynii, lecz raczej początkiem zawikłań na większą skalę, świadczą o tem ogłoszone równocześnie dokumenta, oskarżające cesarza Abisynii Menelika o podburzenie Mangaszy do wojny z Włochami. Przypatrzmy się więc nieco bliżej tej kwestyi i głównym aktorom w dramacie abisyńskim.

Orest Baratieri.

Zwycięski jenerał urodził się roku 1840 w Condino w Tyrolu południowym, gdzie jego ojciec pełnił obowiązki sędziego powiatowego. Wydalony z gimnazyum w Meranie z powodu czytywania zakazanych książek włoskich, przeniósł się celem dokończenia nauk do Medyolanu, w r. 1860 należał do sycylijskiej wyprawy Garibaldego i Crispiego, potem wstąpił do regularnego wojska z rangą kapitana, dosługując się powoli najwyższych stopni. Od r. 1892 jest jeneralnym gubernatorem Erytrei, którą to nazwę otrzymała kolonia włoska nad morzem Czerwonem w r. 1890. Dnia 17 lipca r. z zdobył na derwiszach Kassalę, rozszerzając w ten sposób granice Erytrei daleko na zachód, ku Nilowi. W styczniu r. b. zwycięstwami nad królem Tigry Mangaszą pod Noatilem i Sinapą zapewnił Włochom panowanie nad większą częścią tej północnej prowincyi Abisynii. Wybrany w maju w Brescii na posła do parlamentu, jen. Baratieri w lipcu r. b. zjawił się na Monte Citorio, gdzie go przyjmowano z gorącemi owacyami. W sierpniu odwiedził krewnych w południowym Tyrolu. W mowie, wygłoszonej na bankiecie w Brescii, rozwodząc się nad wypadkami w Afryce, oświadczył, że „najpewniejszym środkiem obrony jest zaczepka" Wyjechawszy około 15 września do Neapolu, 27 września przybył do Massawy, skąd natychmiast udał się do swej przedniej straży w Adigracie. Wyruszywszy stamtąd w pierwszych dniach października, zaskoczył Mangaszę, zanim tenże otrzymał przyobiecane przez Menelika posiłki, i zmusił go do ucieczki.

Ras Mangasza.

Po śmierci głośnego swego czasu Teodora, który 14 kwietnia r. 1868 zastrzelił się w chwili, gdy Anglicy wkraczali do jego warowni Magdali, najwyższą władzę otrzymał Ras *) Tigry, Jan Kassa, który panował aż do r. 1889. Gdy 7go marca tego roku poległ w bitwie z Mahdistami pod Metemmą, berło przywłaszczył sobie ambitny Ras południowej prowincyi Szoi, Menelik, który już 2go maja r. 1889 zawarł z pełnomocnikiem włoskim hr. Antonellim (bratankiem sławnego kardynała) układ w Ucciali, na mocy którego odstąpił Włochom północne okręgi prowincyi Tigry i uznał protektorat włoski nad Abisynią.

Młody syn, a według innej wersyi, bratanek cesarza, Ras Mangasza (Włosi piszą: Mangascia, a zatem właściwie nazwisko to brzmi: Mangaszcza), który sobie po ojcu (czy stryju) rościł pretensyę do godności negusa negesti, czyli cesarza cesarzy, musiał pozostać na swej dziedzicznej prowincyi Tigrze i uznać zwierzchnictwo Menelika. Pono spodziewał się przy pomocy Włochów odzyskać godność cesarską i w tym celu w grudniu r. 1891 z gubernatorem Erytrei, jenerałem Guadalfim, zawarł traktat. Wtedy dzienniki włoskie wyrażały się bardzo pochlebnie o młodym księciu, mającym wówczas lat 26. I tak urzędowy organ gubernatora Eritrei, wychodząca w Massawie *Africa Italiana* oświadczyła: „Ras Mangasza dobił się wielkiego wpływu i znaczenia nietylko w Tigrze, lecz także w środkowych prowincyach Abisynii. Jest to młodzieniec zdolny i gorący, pamiętający o sławie ojca i usiłujący go naśladować Nie lubuje się wprawdzie w wojnie; pragnie raczej uspokoić kraj, podnieść swych poddanych i zawiązać stosunki handlowe z Massawą. Gdy jednak nastaje konieczność wojny, nie waha się z bronią w ręku strzedz swych praw przeciwko krnąbrnym kacykom."

Właściwe przyczyny wojny pomiędzy Włochami a Mangaszą, pomimo ogłoszonych świeżo przez ministra Blanca dokumentów, dotąd nie są dokładnie wyjaśnione. Być może, iż młody *ras* postanowił powstrzymać dalsze posuwanie się Włochów ku południowi, być może, iż go do tego zachęcił Menelik, ale też być może, że Włosi używają tylko błahych pretekstów, oskarżając Mangaszę o zamiary zaczepne. Dość, że w grudniu r. 1894 Bathagos, kacyk jednego z północnych okręgów, wszczął rokosz przeciwko Włochom, został pobity przez majora Tosellego i zginął. Na podstawie listów, znalezionych w namiocie Bathagosa, Włosi twierdzą, że działał on z rozkazu Mangaszy.

Wskutek tego jeneralny gubernator Erytrei dnia 28 grudnia r. z. wkroczył do dawnej stolicy Tigry Adory, 13 stycznia r. b. stoczył bitwę z Mangaszą pod Koatitem, dnia 15 stycznia rozproszył obóz Mangaszy pod Siwafą. Wskutek tego zwycięstwa Włosi południową granicę swej strefy od linii Marebu posunęli aż do rzeki Takazza, tak, że Adora i Adigrat stanowiły najdalej posunięte ku południowi pozycye Włochów.

Pobity Mangasza w swej rezydencyi Mukali (około 80 kilometrów na południe Adigratu), gdzie posiada piękny pałacyk, wystawiony przez architektów włoskich, powoli zbierał wojsko i, według zapewnień włoskich, przez cesarza Menelika został zachęcony, względnie wsparty znaczną subwencyą do ponowienia wojny z Włochami.

Według opisów podróżników włoskich, Mangasza znaczną część dnia spędza w swym haremie (chociaż jest on nibyto chrześcijaninem według starej, monofizyckiej sekty, panującej w Abisynii), wieczorem zaprasza licznych gości na pijatyki. Liczy lat 30, regularnej i sympatycznej twarzy, o zgrabnych ruchach, jest pochopny do rozmowy i śmiechu; bardzo dba o ubiór bogaty i nosi aksamitne trzewiki. Rano, po modlitwie, przyjmując dostojników, rozdziela pomiędzy nich pomarańcze. Ilekroć stanie przed nim Europejczyk, prosi go przedewszystkiem o flaszeczkę perfum. Gęsty włos, starannie wyczesany, układa według mody, którą wprowadził jego ojciec cesarz Jan, jak on nosi zawsze na plecach karabin, przy boku pałasz i rewolwer.

Szczególnym szacunkiem otacza dawnych towarzyszy broni ojca, a gdy wchodzi Ras Alula (który pobił Włochów pod Dogali r. 1887), zaprasza go obok siebie na kanapę. Innym wodzom cesarza Jana wolno zawsze wejść do pokojów Mangaszy bez proszenia o audyencyę. Jak na Abisyńczyka, Mangasza jest dosyć wykształcony, umie bowiem czytać i pisać i chętnie się popisuje tą wiedzą. Sam czyta listy, nadesłane wprost do niego, odczytuje i poprawia listy, które wysyła za pośrednictwem sekretarza.

Sławę wojenną zawdzięcza bitwie pod Metemmą, w której z swym oddziałem oskrzydlił wojsko derwiszów i wtargnął zwycięsko do ich obozu; w odwrocie dzielnie walczył pieszo, w szeregu odpierając nacierających derwiszów. Później w Adowie (zapewne z poduszczeń Menelika) uwięził go kacyk Sejum, z którego rąk uwolnił go Ras Alula. Pomimo swych zdolności wojskowych, przenosi spoczynek, miłostki i słodycze piwa Dwór jego jest bardzo wesoły, żarty, zabawy, pijatyki nie ustają, [illegible] przy dźwiękach mandoliny opiewają sławę króla i jego romanse. Pod wieczór uczta [illegible] się w orgię. Wtedy faworyci i paziowie [illegible] nieprzyzwoitych krzyków tarzają się pijani [illegible] stóp króla.

W gruncie rzeczy, jak wszyscy Abisyńczycy, Mangasza jest podejrzliwy i niedowierzający. Chociaż dotąd nie miał siły okazać się okrutnym, jednak usiłuje wszelkiemi środkami utwierdzić swą władzę. Podejrzliwy jego charakter sprawia, że w decydujących chwilach waha się. Dla tego też często przyjmuje łaskawie rokoszanina, którego zamierzał ukarać. Nie ma szczerych przyjaciół, lecz jest otoczony ludźmi, którzy dbają tylko o własny interes i pozostają mu wiernymi, dopóki im pozwala robić, co im się podoba.

Siły zbrojne.

Według doniesień włoskich, których autentyczność trudno sprawdzić, *Ras* Hararu (wschodnio - południowa prowincya Abisynii) Makounen rozporządza 25.000 żołnierzy dobrze uzbrojonych w remingtony i zaopatrzonych sowicie w amunicyę. Jeżeli rzeczywiście na rozkaz cesarza Menelika wyruszy w pole na pomoc Mangaszy, będzie musiał wprawdzie pozostawić około 5000 żołnierzy, celem zabezpieczenia wąwozów Hararu, ale zdoła przyprowadzić 20.000 żołnierzy i znaczną liczbę armat, obsługiwanych przez artylerzystów Greków. Zważywszy jednak, że Harar liczy tylko około 500.000 mieszkańców, trudno uwierzyć, aby rzeczywiście ta nie wielka prowincya mogła wystawić 25.000 wojska. Łatwiej uwierzyć, że sam Menelik mógłby przywieźć 20.000 dobrze uzbrojonych i zaopatrzonych w amunicyę żołnierzy. Doliczyć wypada około 15.000 żołnierzy Rasa Ambury (środkowa prowincya Abisynii) Olvego. Jeżeli wojsko Mangaszy liczyło około 6000 żołnierzy, siły zbrojne, z któremi walczyć przyjdzie Włochom, wynosiłyby więc około 60.000 żołnierzy i mniej więcej 30 dział. Nie są to jednak wszystkie siły zbrojne, na które się zdobyć może Abisynia. Około 20 do 30.000 żołnierzy negusa Menelika [illegible] tych ościennych prowincyach plemienia Galla. Ras Mikael w Wollo Galla dowodzi 12 do 15 tysiącami żołnierzy. Kacyk Goggiamu mógłby dostarczyć około 20.000 ludzi. Jednakże *Ras* Mikael jest zagrożony od sąsiedniego sułtaństwa Aussy; zaś kacyk Goggiamu, stary przeciwnik i rywal Menelika, zapewne z niecierpliwością wygląda klęski swego dawnego współzawodnika. Zdaje się też, że jenerał Baratieri zawczasu zawiązał stosunki z tymi dwoma kacykami.

Gubernator Erytrei rozporządza 6 batalionami po 1000 żołnierzy miejscowych, wzmocnionych każdy przez 200 strzelców; 2 batalionami włoskiej piechoty, z których jeden stoi w Kassali, drugi w Keremie, Agerdanie i As-Teclezanie; dwiema bateryami po 6 dział polowych, gdy w bitwie pod Koatitem jen. Baratieri miał tylko 4 armaty. Oprócz tych lekkich baterayi polowych, znajdują się działa większego kalibru w fortecach Adi Ugri, Saganethi i Adigradzie. Wyłączmy oddziały włoskie tworzące załogi; wojsko, które wyruszyło pod dowództwem Baratierego w pole, składa się z tubylców, wyćwiczonych i prowadzonych przez oficerów włoskich. Doliczając około 3000 abisyńskiego pospolitego ruszenia, czyli tak zwanych „band", jen. Baratieri rozporządza około 10.000 żołnierzy. Wystarczyło to naturalnie na pobicie Mangaszy, skoro ten nie otrzymał znacznych posiłków; tem tłómaczy się widoczny pośpiech w rozpoczęciu ponownej wojny przez Włochów, którzy pragnęli skończyć z Mangaszą, zanimby mu mógł przyjść w pomoc cesarz cesarzy Menelik, co też się udało, chociaż ostatnie zwycięstwo nad Mangaszą nie przesądzają jeszcze dalszym losom wojny.

Sułtan Aussy.

Utrudnienia w wysłaniu posiłków, zwłaszcza ze strony *Rasa* Hararu Makounena, Włosi spodziewają się po sułtanie Aussy (albo Hausza). Trójkąt pomiędzy wschodnią granicą Abisynii a morzem Czerwonem zamieszkuje dzikie plemię chamickie danakilów, wyznających mahometanizm, trudniących się rybołostwem, hodowaniem kóz i owiec, transportem karawan i handlem niewolnikami. Są to hordy koczujące, żywiące się przeważnie mlekiem, nie uznające żadnego rządu. Jedynie na południowym krańcu tych dzikich pól, w bogatej w jeziora dolinie Aussy danakilowie trudnią się rolnictwem i tam też powstał zawiązek państwowy: sułtanat Aussy.

Z Mohamedem, synem Anfarego, sułtanem Aussy i „naczelnikiem wszystkich danakilów" (jest to oryentalna przechwałka), w jego stolicy Adele-Gubo dnia 9 grudnia r. 1888 rząd włoski zawarł traktat, potwierdzony przez parlament włoski 17 grudnia r. 1889. Sułtan zobowiązał się zabezpieczyć drogę z Assabu nad morzem Czerwonem przez Aussę do Abisynii, to znaczy: przyrzekł nie napadać i nie plądrować karawan. „Gdyby kto inny usiłował zająć Aussę, lub którąkolwiek miejscowość do niej należącą, sułtan Mohamed Anfari sprzeciwi się temu i wywiesi chorągiew włoską, oświadczając, że wszelkie jego posiadłości pozostają pod protektoratem włoskim" (artykuł 5 traktatu). Celem ułatwienia przeprawy z (włoskiego) Assabu do Aussy, rząd włoski zastrzega sobie prawo wybudowania drogi dla wielbłądów, a sułtan władzom włoskim dostarczy robotników i wielbłądów. Rząd włoski płaci sułtanowi 18.000 talarów Maryi Teresy rocznej subwencyi.

Artykuł 5-ty wymienionego traktatu, ustanawiający warunkową okupacyę Aussy przez Włochów, został zakomunikowany w grudniu r. 1889 wszystkim mocarstwom (w myśl uchwał konferencyi berlińskiej r. 1885). Stosownie do owego traktatu w styczniu r. b. sułtan Aussy zażądał od jenerała Baratierego przysłania inżynierów do budowania dróg, a zarazem oficerów do wyćwiczenia wojska. Udał się zatem do Aussy kapitan Persico z 25 żołnierzami włoskimi, doznał najprzyjaźniejszego [illegible] zajął się natychmiast organizacyą wojska sułtańskiego.

Sułtanat Aussy od wschodniej strony przytyka do abisyńskiej prowincyi Anahury. Harar, zamieszkany przez ludność plemienia Gallów i Somalów, a dopiero w r. 1887 zdobyty przez Menelika, leży na południe sułtanatu Aussy, gdyby więc sułtan Mohamed dochował Włochom wierności, co nie jest rzeczą pewną, i gdyby rozporządzał odpowiednią siłą zbrojną, mógłby niezawodnie przeszkodzić pochodowi Makaunena na północ. Pierwotnie zapowiadano, że *Ras* Hararu w pierwszych dniach października stanie w obozie Mangaszy, ale nie tylko tam nie stanął, lecz nie mamy ani autentycznych wiadomości, czy istotnie wyruszył już w pole?

Ekzegiej Teofilos.

Zająwszy Adigrat i dawną stolicę Tigrę Adasę, w pobliżu której znajduje się święte miasto koronacyjne Aksum, dotarłszy nawet do rzeki Takazzy (która dalej na północ pod nazwą Atbary wpada do Nilu), Włosi de facto opanowali prawie całą prowincyę Tigrę, a Mangaszy pozostawał już tylko południowo wschodni szmat kraju pomiędzy Makalą a Antalo, skąd teraz został wyparty. Dopóki się nie uda pozyskać Abisyńczyków dla Kościoła katolickiego — nad czem skutecznie pracują OO. Kapucyni włoscy pod kierownictwem ustanowionego przez Ojca św. w roku zeszłym jeneralnego prefekta Erytrei O. Michała de Carbonara — będzie trzeba uważnie śledzić zachowanie się duchowieństwa krajowego. W Abisynii oddawna panuje monofizycka sekta Koptów, których głową jest patryarcha aleksandryjski; drugim zaś dostojnikiem jest tak zwany abuna abisyński, rezydujący w Gradarze, a mianowany przez patryarchę aleksandryjskiego. Najwyższą kościelną władzę po abunie piastuje „ekzegiej" tj. naczelnik wszystkich klasztorów, z których wybierani bywają biskupi.

Jak wiadomo, w ostatnich czasach — zwłaszcza z powodu pobytu deputacyi abisyńskiej w Petersburgu — usiłowano sprowadzić pewne zbliżenie między Kościołem abisyńskim a prawosławnym, chociaż to są dwa Kościoły całkiem odrębne, a jedyne ich pokrewieństwo zasadza się na tem, że oba są schizmatyckimi wobec Kościoła katolickiego. Oczywiście te umizgi „religijne" ukrywały cele czysto polityczne, mianowicie Rosya pod pretekstem pokrewieństwa religijnego pragnie w Abisynii Włochom, jako członkowi ligi potrójnej, utrudnić zwycięstwo. To też we Włoszech są przekonani, że nie poprzestając na wysłaniu misyonarzy, Rosya zasila cesarza Menelika bronią i rublami.

Tymczasem i w Moskwie ze strony duchowieństwa prawosławnego odezwały się całkiem uzasadnione protestacye przeciwko identyfikowaniu prawosławia, (które jest późniejszą herezyą), z Kościołem abisyńskim, (który jest jedną z najstarszych herezyi). Z drugiej strony ekzegiej Teofilos, a zatem po abunie pierwszy dostojnik Kościoła abisyńskiego, dnia 2 z. m. w „świętem" mieście Aksumie wydał wielce charakterystyczne orędzie przeciwko pretensyom prawosławnym.

Podniósłszy naprzód dobitnie wiarę w jedną naturę Zbawiciela (herezya monofizycka Eutychesa i patryarchy aleksandryjskiego Dioskurosa, potępiona przez sobór w Chalcedonie r. 451), ekzegiej dodaje: „To jest nasza religia etyopska. Król Jan z tą religią rządził Etyopią przez lat ośmnaście. Nadeszli derwiszowie, zburzyli wiele kościołów, zabili wielu chrześcijan i zginął król Jan, walcząc za wiarę. Wtedy włoskie wojska zajęły Aswarę aż do Mareba, gdy w Tigrze panował Ras Mangasza. Zgoda trwała siedm lat, aż z Menelika rozkazu Mangasza wyruszył przeciwko Włochom, walczył i pierzchnął. Włosi wkroczyli do Adory, przyrzekając ludności spokój i przyjaźń. A gdy jenerał, wstąpiwszy do świątyni w Aksum, oświadczył: [illegible] wierze!", radość napełniła nasze serca. Gdy się zbliżyli derwisze, wrogowie naszej wiary, jenerał wyszedł naprzeciw nim i pobił ich (r. z. pod Kassalą). My więc radośnie wołamy: Dzięki, Boże Izraela, że się zlitowałeś nad Twoim ludem!

„Tymczasem świeżo przybyło do Szoi 25 mnichów rosyjskich, aby zniweczyć naszą wiarę, mówiąc, że to jest ich wiara. Z tymi nie mamy nic wspólnego. Nie przypuszczajcie ich do siebie. Apostołowie powiedzieli: »Choćby aniołowie zstąpili z nieba, aby wam powiedzieć więcej, niż my wam mówimy, niech będą przeklęci.« Jak wilk wdziewa skórę owcy, tak oni przybyli, aby zmienić naszą religię; ale jak na soborze w Chalcedonie rozdzieleni zostali Leo, (który bronił czystej wiary katolickiej) od Dioskurosa (monofizyty), tak i my jesteśmy rozdzieleni od Rosyan. Pamiętajcie, że Bóg mówi: »Strzeżcie się przed fałszywymi prorokami, którzy przybywają w skórze owczej, ale mają serce wilka.« My wyznajemy, że w Chrystusie żyje tylko jedna natura, jedna osoba. To jest wynik naszej religii. A więc was błogosławię. Słuchajcie i módlcie się, a Bóg wam pozwoli poznać prawdę."

Z tego ciekawego dokumentu wynika, że usiłowania rosyjskie, zmierzające do zdobycia w Abisynii wpływu pod pretekstem wspólności religijnej — przynajmniej w kościelnych kołach

*) Ras po arabsku oznacza wierzchołek góry, w przenośnem znaczeniu księcia, kacyka, gubernatora itd.

---

81)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Taka tymczasowość była doskonała, jako zadanie dla niej, dla matki, czekającej na chwilę oddania rządów w ręce syna; ale on w pełni sił młodzieńczych nie powinien był ich zużywać na wyczekiwanie, na którem mogło upłynąć życie całe, nie przynosząc postępu żadnego. Zresztą, jeżeli spuściznę zachować było obowiązkiem, obowiązkiem też było ją przekazać, a Juliusz nie myślał o towarzyszce życia.

— W tem się nie zgadzam z tobą, mamo — odpowiedział Juliusz. — Mam obowiązek utrzymać posiadłość moich przodków, ale nie mam obowiązku się żenić. Wzięcie żony nie może na nikogo spadać, jako obowiązek i żadne prawo, ani Boskie, ani ludzkie, nie nakazuje małżeństwa. Każdy może w tym razie postąpić, jak zechce. Mam zresztą dziedziczkę — Miecię!

Skierczynie oczy błysnęły niepokojem i gniewem. To właśnie był jej strach największy, zmora jej bezsennych nocy, że jak pająk na zdobycz, tak Prędowicz będzie czyhał na Zbrucz i z radością będzie widział Juliusza rok za rokiem zbliżającego się do starokawalerstwa. Do Mieci przywiązywała się już potrochu, ale nie mogła zapomnieć, że to była córka Prędowicza i że przez nią on skierczyńskie dobra zagarnąć może. Zapewne nie będzie żył już wtedy, ale jego dusza w piekle się rozraduje i tryumfować będzie! Tu jako pana wprowadzić Prędowicza w osobie jego potomków, to już była ostateczność, na myśl o której gniew i zaciętość miotały Skierczyną.

— Ja na to nie pozwolę! — powtarzała. — Z grobu jeszcze potrafię temu przeszkodzić!

Szukała niespokojnie myślą upragnionej towarzyszki dla Juliusza i znowu na chwilę zabłysła jej nadzieja. W sąsiedztwie był majątek, którego właściciele mieszkali w Inflantach, ale tego roku właśnie postanowili bliżej się przyjrzeć posiadłości swej w okolicy Zbrucza, gdzie chcieli obdzielić dorosłych synów, a pragnęli uczynić to sprawiedliwie. Córce przeznaczali kapitał dość znaczny. Wśród lata, oddali wizytę w Zbruczu, przywożąc też Zosię, swoją jedynaczkę, nizką, białą i pulchną, bardzo żywą, wesołą i rezolutną panienkę. Skierczyna, chorobliwie pragnąca żony dla syna, odrazu ukuła w swej głowie projekt, którego się czepiła z uporem i wytrwałością sobie właściwą. Zapraszała rodziców, kokietowała wprost Zosię, która ze swej strony szturmem brała Juliusza. On, powiedziawszy sobie, że ta równie dobra, jak inna, może równie dobra jak Alina, przymuszał się do grzeczności i szturmującej pannie nie stawiał oporu. Twierdza otwierała bramy, zmuszała się do wywieszenia przyjacielskiej flagi. Po kilku wizytach wszakże Juliusz poczuł, że już wyczerpał siłę, na jaką go było stać, do ostatniego okrucha. Z początku Zosia była mu zupełnie obojętną, potem, w miarę jak się do niej zbliżał więcej, w miarę jak myślał częściej, że „ta mogła być równie dobra jak inna", ogarniała go nuda, zmęczenie, niechęć, wstręt. W końcu ta pulchna i ponętna blondynka stała mu się odrażającą. Nietylko na żonę, ale na towarzyszkę jednej godziny nie mógł jej wziąć. Osoba jej odpychała jego serce, jego zmysły. Wzdrygał się na samą myśl o niej. Uniósł go, jak potok unosi źdźbło trawy, poryw tęsknoty i miłości ku Alinie. Przepraszał ją w duchu za to, że śmiał do innej się zbliżyć z myślą o oderwaniu serca od niej. Mściła się za to na nim, bo oto teraz cierpiał i tęsknił, jak potępiony, i pomimo zakazu woli, ramiona jego spragnione wyciągały się ku niej.

Wyjazd Zosi z rodzicami i widoczny odwrót Juliusza były ciosem dla Skierczyny. Przechorowała tę utratę nadziei. Dostała żółtaczki, którą poważnie leczyć było trzeba. Juliusz, zaniepokojony, czynił sobie gorzkie wyrzuty. I sobie i drugim, stawał się od jakiegoś czasu nieszczęściem i ciężarem. Wszakże przy niezdrowiu matki i troskliwości syna, chłód pozorny, który w ostatnich dniach zapanował był między nimi, ustąpił miejsca nieco serdeczniejszemu stosunkowi. Ustało naprężenie, które każde z nich czuło wyraźnie. On przestał się lękać nagle na głowę spadających mu wyrzutów, ona zmiękła nieco względem syna i przestała mu za zbrodnię poczytywać tego, że się w Zosi nie zakochał. Ustąpiło tedy rozjątrzenie, ale nie ustąpił smutek, który coraz głębiej ogarniał Skierczynę.

* * *

Jedna tylko pociecha wyrosła dla niej z wyjazdu Aliny. Prędowicz nie pokazywał się w Zbruczu. Przysłał nauczycielkę, której nikt nie lubił, ani dziecko, ani domownicy, zam zaś, jak mówiono, często jeździł do Rygi.

Stamarscy osiedli tam na dobre, pędząc żywot skromniejszy niż dawniej w Warszawie, ale wygodny i szczęśliwy, nie mogąc się jeszcze nacieszyć połączeniem się wszystkich i możnością skupienia się w rodzinie. Stamarski odżył, odmłodzony widokiem ukochanych i pracą, która im zapewniała dobrobyt.

Alina chciała przychodzić z pomocą ojcu, dając lekcye śpiewu, ale rodzice błagali, by tego nie czyniła, oddała się więc nauczaniu sióstr, wiodąc życie ściśle pracowite, unikając zabaw i światowych rozrywek. Mówiono wszakże, że miała obecnie konkurenta, będącego dobrą partyą i bardzo przez matki dla córek pożądanego.

Jedynym czarnym punktem na horyzoncie rodziny były ciągłe niepowodzenia szkolne Stasia. Z gimnazyum chłopiec usuniętym został i uczęszczał teraz na „vorkurs" w Rydze, ale udawał tylko, że się uczył. Próżnował, spacerował, „emablował" panny i panie i wyrzekał na niesprawiedliwość profesorów, „na pech", który go prześladował. Można było przewidzieć, że się zmarnuje i wyjdzie na próżniaka bez powołania. Jaś chorował zawsze na próżnego panicza, ale się uczył. Przykład brata był dla niego ciągłym strachem, dodającym mu w pracy ostrogi. Zaczynał też ulegać wpływowi kolegów z podnioślejszemi uczuciami i dążeniami. Alina z całych sił ten kierunek w duszy brata utrwalić usiłowała i zawarła z Jasiem rodzaj wyjątkowej przyjaźni, która chłopca dumnym czyniła. Mieli z sobą jakieś tajemnice, jakieś długie rozmowy, dawali sobie znaki porozumienia, spoglądali na siebie znacząco. Starsza siostra wkładała w tę pracę nad duszą brata wiele zapału, wiele miłości i pobłażliwości, a także dużo czasu. Staś zazdrościł tej wyjątkowej przyjaźni siostry, o której piękności cała Ryga mówiła; jednak, choć wiedział, jakim kosztem mógł przyjaźń taką zdobyć też dla siebie, był zanadto wielkim i już nałogowym próżniakiem, by mógł jakikolwiek dobry zamiar do skutku doprowadzić.

Stamarski bynajmniej nie zapomniał projektów swoich co do urządzenia stawów i gospodarstwa rybnego w Zbruczu. Poszukiwał kapitalisty, któryby do spółki z Juliuszem przystąpił i obiecywał sobie, że z wiosną roboty rozpocząć będzie można. Do Skierczyny pisał w tym interesie, ale matka Juliusza, z kobiecym uporem, powiedziała sobie, że żadnych wspólników do tego przedsiębiorstwa nie dopuści Miała uprzedzenie do spekulantów Niemców. Pragnęła bardzo, by projekt Stamarskiego urzeczywistnionym został, ale siłami miejscowemi. Albo Juliusz, wzmógłszy się na siłach, znajdzie fundusze potrzebne, albo projekt upadnie, pomimo ponętnych obietnic, które przedstawiał.

Juliusz zachowywał się sceptycznie co do projektu samego. Utrzymywał, że wszelkie fabryki, domy komisowe, intensywne gospodarstwa i przedsiębiorstwa przemysłowe, potrzebują zapasowego kapitału, mogącego zwyciężyć wszelkie przeciwności. Inaczej, przedsięwzięcia owe stają się tylko źródłem dochodu dla wyzyskiwaczy, dla lichwiarzy, dla faktorów, a najczęściej przyczyną ruiny dla samego przedsiębiorcy. To w naszym kraju bywało regułą ogólną i trzeba było z przykładu innych wyciągnąć dla siebie naukę. Skierczyna wszakże nie wątpiła, że się to da przeprowadzić powoli i małym kosztem. Syn spotkał ją parę razy chodzącą brzegiem rzeki i badającą okiem te niziny, które tak łatwo mogły stać się stawami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

abisyńskich — napotykają na stanowczy opór, i że te koła zaczynają się raczej godzić na okupacyę włoską. Z tej strony więc po wyparciu Mangaszy z Tigry Włochom, jak się zdaje, nie grozi niebezpieczeństwo. ??

Przegląd polityczny.

Lwów 15 października.

W niedzielę zaczęły się ważne roboty dyplomatyczne, mające na celu przygotowanie Europy do prawdopodobnych katastrof w Turcyi. W tych robotach, wdrożonych przez Rosyę, zajmie ona niewątpliwie wybitne miejsce, bo ma na ustach umiłowany przez trójprzymierze wyraz „pokoju“; — oby więc nie pokierowała ich na swoją trwałą i rzeczywistą korzyść, a na złudną tylko Europy i Turcyi. Stać się to jednak może, bo kiedy wszystkie kontynentalne mocarstwa, bądź z konieczności wewnętrznej, bądź z braku energii, mają na względzie tylko czasowy spokój, ona jedna, oprócz Anglii, patrzy w odległą przyszłość. Stało się tak w kwestyi chińsko-japońskiej, stać się może i teraz.

W sobotę wieczorem przybył do Berlina rosyjski minister spraw zagranicznych książe Łobanow, a w niedzielę udał się do Hubertusstocku, gdzie bawi cesarz Wilhelm. Tam również pojechał kanclerz ks. Hohenlohe. A więc odbył się w niedzielę zjazd, któremu prasa nawet nie probuje odmówić politycznego znaczenia. Ks. Łobanow przyjechał przez Paryż, wracając z urlopu do Rosyi. Kiedy jechał przez Berlin w tamtą stronę, nie widział się ani z Wilhelmem II, ani z żadnym niemieckim mężem stanu, co wytłómaczono tem, iż cesarza nie było w stolicy, a nadto podróż ministra odbywała się wyłącznie dla rozrywki. Jednak Francuzi, którzy niezmiernie mu nadskakiwali, dowodzili, iż przejazd jego przez Niemcy bez złożenia uszanowania cesarzowi, jest wyborną i umyślną wskazówką stosunków niemiecko-rosyjskich. Może mieli słuszność, bo jeśli minister jechał w jedną stronę dla rozrywki, to powracał tylko z rozrywki — i jeśli nie przedstawił się cesarzowi, bo go nie było w stolicy, to i teraz tylko że w niej go nie było. A jednak teraz ks. Łobanow zboczył z drogi, aby w leśnym zamku znaleźć cesarza Wilhelma i jego kanclerza. Wszystko tedy przemawia za tem, że rosyjski minister pierwej omawiał sprawę z Francyą, a potem przystąpił do Niemiec, co znaczy tyleż, jak gdyby nawiązał rokowania z całem trójprzymierzem.

Przedmiot rokowań leży jak na dłoni: jest to położenie Turcyi — kwestya dla szerokiej publiczności bardzo świeża, gdyż powstała dnia 30 września w postaci ormiańskich rozruchów, ale dla dyplomatów trochę starszej daty, bo oni niezawodnie na długo przed publicznością wiedzieli, że państwo tureckie zaczyna pękać. Na dowód przytoczymy fakt następujący: były serbski regent Ristić, który po samowolnem ogłoszeniu przez króla Aleksandra swej pełnoletności i objęciu rządów, usunął się zupełnie od życia politycznego i przeważnie mieszkał za granicą, nagle zwołał na dzień 16 września swe liberalne stronnictwo i wygłosił przed niem mowę, w której rzekł dosłownie: „W Turcyi przygotowuje się ogromny przewrót; nastąpią wypadki, do których musimy się przysposobić. Rumelia z całą słusznością należy do Bułgaryi, ale Macedonia i Stara Serbia muszą być nasze. To jest nasz cel. Aby go osiągnąć, potrzebne jest porozumienie z innemi państwami bałkańskiemi i potrzebna także wewnętrzna zgoda“. Wkrótce też potem zaczęły się w Serbii starania o zgodę stronnictw z radykałami.

Otóż Ristić nie był naturalnie jasnowidzącym. Na mowę jego nie zwrócono należytej uwagi, biorąc jego słowa za zwykły objaw popularnego szowinizmu; pokazało się jednak, że on wiedział, co się w Turcyi przygotowuje, a jeśli wiedział on, to tembardziej wiedzieli kierownicy wielkich państw.

A zatem podróż Łobanowa do Francyi, gdzie nie wypoczywał, lecz wciąż obcował z prezydentem i ministrami, nie była wycieczką dla rozrywki, lecz podróżą polityczną, której dalszy ciąg zaprowadził go do Hubertusstocku.

Jakież więc jest położenie Turcyi i jak prawdopodobnie zachowa się Europa? Ormianie, patronowani od roku przez Anglię, a więc ośmieleni przez nią i równocześnie zniecierpliwieni powolnością rokowań dyplomatycznych, pierwsi uderzyli w zmurszałą budowę tureckiego państwa. Nie uczynili tego bez przygotowania, co widać z rozległości rewolucyjnego ruchu, który jednocześnie objawił się w Trebizondzie, wielu innych miejscowościach Azyi Mniejszej, w Konstantynopolu i jego okolicach; widać to również z jednostajności sposobu, jakiego Ormianie użyli: wszędzie odbyła się taka sama demonstracya przed urzędami, i wszędzie Ormianie zamknęli się w owych świątyniach, skąd tylko z wielkim trudem udało się, nie władzom tureckim, lecz dragomanom ambasadorów wydobyć ich i odesłać do domów lub szpitali. Ale jeszcze inny fakt dowodzi, że ruch był przygotowany. Oto, londyński *Standard* doniósł, że od lat wielu istnieje w Armenii tajne stowarzyszenie „Hinczak“, które rozporządza ogromnymi środkami i stosunkami, a jest tak zorganizowane, że przedstawia olbrzymią potęgę, utrzymującą stałe związki z komitetami macedońskimi, kreteńskimi i arabskimi, wie przez swych agentów wszystko, co się dzieje w Porcie, zachęca tureckie stronnictwo konstytucyjne i w potrzebie działa terrorystycznie, sztyletem, rewolwerem lub dynamitem. Wnet po tem ogłoszeniu *Standarda* odezwał się w londyńskich dziennikach przywódzca tamtejszych Ormian, niejaki Awetis Nazarbek z potwierdzeniem, że od dawna istnieje stowarzyszenie „Hinczak“, że ono dąży do oswobodzenia Armenii z ucisku muzułmańskiego i że na jego czele stoi właśnie on, Nazarbek, z koniecznością zaprzecza jednem, jakoby to stronnictwo kiedykolwiek uciekało się do środków terrorystycznych, gdyż dotąd przez Ormian nie popełniono żadnego skrytobójstwa.

A zatem, fakt organizacyi rewolucyjnej jest stwierdzony. Ta organizacya obejmuje Macedonię i Kretę, bo w pierwszej już były pewne poruszenia, a jeszcze jest na celu przygotowanie umysłów, w drugiej zaś coś się przygotowuje, o czem donoszą z Aten z tym dodatkiem, iż naród grecki nie będzie przypatrywał się spokojnie walkom braci kreteńskich. Nadto, ta organizacya obejmuje także Turków, żądających reform konstytucyjnych. W Konstantynopolu policya codzień musi zrywać plakaty, wywieszane nocą, w których domagają się Turcy parlamentaryzmu. Rewolucyjne proklamacye krążą z rąk do rąk. W ostatnią sobotę, w wielkiej moszei Mahometa-Zdobywcy każdy muzułmanin znalazł na swem miejscu druk taki: „Nasi sławni przodkowie założyli państwo osmańskie i uczynili je pełnem chwały, a teraźniejszy rząd może je tylko strącić w przepaść“. Ta propaganda wytworzyła dla Porty stan tak niepewny, że naprzykład pałac sułtański otoczono wojskiem i w bramach postawiono baterye dział. Jednak telegramy zapewniają, że wraca spokój, ale ponieważ bez rzeczowej przyczyny nic się nie dzieje, przeto ów spokój może być tylko wymuszonym i krótkim. Można zatem wierzyć doniesieniom, że najdalej za parę miesięcy ruch się ponowi z siłą jeszcze większą i już w całem państwie.

Na to zapadnięcie się Turcyi Europa musi być przygotowana, to znaczy, że jeśli nie chce wojny, to powinna iść zgodnie i utrzymywać władzę sułtańską kosztem wszelkich reform zarówno w Armenii, jak w Macedonii i na Krecie. Jeśli tam wybuchnie powstanie, regularne wojsko je stłumi, gdy wszystkie mocarstwa postanowią zachowywać się obojętnie. O to właśnie chodzi Rosyi, która nie chce rozpadania się Turcyi na małe samodzielne państwa, lecz pragnie ją zachować dla siebie, jako swój łup wówczas, gdy i sama się przygotuje do wojny i wszelkie inne stosunki odpowiednio się ułożą. Jak się zdaje, jedna tylko Anglia jest zasadniczo przeciwna ratowaniu Turcyi kosztem autonomii ormiańskiej, lecz wbrew woli reszty Europy nie zdoła nic uczynić. Poczucie tej bezsilności jest w Londynie widoczne; prasa tamtejsza woła, że skoro Brytania nie znajdzie w Europie poparcia dla sprawy tak ludzkiej, to gdzieś w Perskiej zatoce lub nad brzegami morza Czerwonego potrafi pokazać sułtanowi, że jej wola powinna być uszanowana. Taka groźba świadczy tylko o poczuciu bezsilności w Europie.

Włoskie półurzędowe dzienniki przemówiły razem, jak na komendę, za zwołaniem kongresu, któryby zadecydował o wszystkich narodowościowych sprawach w Turcyi. Lecz, nie mówiąc o tem, że byłoby to już formalne zaprzeczenie niepodległości sułtana, pozostaje jeszcze obawa, że na kongresie mogą mocarstwa pokłócić się aż do rzucenia sobie rękawic. One rzeczywiście mogą tylko, dla uniknienia ogólnej zawieruchy, wszystkiemi siłami podpierać Turcyę, a jeśli ona pomimo tego stanie w płomieniach, to nie widzieć tego.

Ale i to nie jest zupełnem zabezpieczeniem się od zawikłań, bo jeśli wewnętrzna burza rozszaleje się w Turcyi i nie będzie opanowana przez Portę, natenczas przyjdzie chwila, w której każde mocarstwo rzuci się ratować swe interesa.

W każdym razie, minie jeszcze może lat parę, zanim katastrofa turecka zupełnie dojrzeje. Ale przewidywanie jej i zabiegi o stosowne ugrupowanie się mocarstw już się zaczęły.

Król portugalski don Carlos wyruszył w podróż po dworach europejskich. Teraz bawi w Madrycie, skąd, zawadziwszy o Paryż, uda się do środkowej Europy, następnie do Londynu, a później — wedle włoskich dzienników — do Rzymu i tam zamieszka w królewskim Kwirynale. W takim razie od roku 1870 zdarzy się to po raz pierwszy, że monarcha państwa katolickiego stanie w Rzymie i do tego w pałacu królewskim. Sprawia to powszechne wrażenie i jest tłomaczone na niekorzyść Watykanu. Jednakże — piszą dalej włoskie dzienniki — don Carlos po jednodniowym pobycie w Kwirynale wyjedzie z królem Humbertem do Monzy, stamtąd zaś wróci sam i złoży uroczystą wizytę Papieżowi. Do tej włoskiej wiadomości dodać trzeba francuską, podług której to, że don Carlos będzie mieszkał w Kwirynale, tłómaczy się bliskiem pokrewieństwem jego z dynastyą sabaudzką. Lecz wedle ostatnich doniesień, don Carlos, pomimo starań włoskich, dotąd nie dał się nakłonić do odwiedzenia króla Humberta w Rzymie i zawita wprost do Monzy, skąd pojedzie do Papieża. Podrażniona tem *Tribuna* woła że łudzi się don Carlos, jeśli mniema, iż Watykan cokolwiek mu pomoże przeciw rewolucyonistom.

Celem jego podróży po stolicach jest podobno uzyskanie pomocy monarchów na wypadek, gdyby portugalscy republikanie chcieli pozbawić go tronu, co jakoby jest bardzo prawdopodobne.

Polska szlachta a wybory galicyjskie.

Przed kilkunastu dniami *Pester Lloyd* zamieścił artykuł o ruchu ludowym w Galicyi, napisany z wielką sympatyą dla tego ruchu i podnoszący jego doniosłe znaczenie dla rozwoju Galicyi. Gdy zwrócono uwagę tego dziennika, iż dał się uwieść jakiemuś korespondentowi z Galicyi i chociaż jest pismem poważnem i konserwatywnem, zamieścił artykuł przychylny radykalnemu ruchowi ludowemu, *Pester Lloyd* wówczas odpowiedział, że artykuł ów wcale nie wyrażał zapatrywań redakcyi, lecz tylko był głosem pewnego stronnictwa, który redakcya zamieściła w swem piśmie tylko dla zasady „audiatur et altera pars“. W onegdajszym numerze zamieścił *Pester Lloyd* znowu długą korespondencyę o stosunkach w Galicyi, pod tytułem w nagłówku tego artykułu wypisanym. Korespondencyę tę przytaczamy w całości. Brzmi ona:

„Dziwnem to jest, jak ciężko przychodzi wyplenić stare przesądy, szczególnie wtedy, gdy one przylgną do pięt jakiego narodu. Żaden zaś kraj w monarchii nie mógłby się pod tym względem bardziej uskarżać, jak Galicya. W ostatnich 20 latach nastąpiła tam zupełna zmiana zdań, zapatrywań i uczuć. Ręka w rękę z temi zmianami szła ewolucya na wszystkich polach życia społecznego i politycznego; nowy duch ożywia tam wszystkich, świeży prąd przenika całe życie publiczne; żywa, wesoła ochota w tworzeniu napawa tak tych, co na wyżynach, jak i tych, co na nizinach życia politycznego pracują, albo też koło maszyny administracyjnej w ruch wprawiają. A jednak sądy o Galicyi, zwłaszcza za granicą, pozostały te same, jakie panowały przed 30 laty! Dość powiedzieć „szlachta a chłopi, Polacy a Rusini“ — a przed oczyma tego i owego czytelnika gazet staje obraz, który dla dziejopisa cywilizacyi byłby wielce interesującym... gdyby istniał w rzeczywistości.

„Wiadomo, że tłumy w swych politycznych zapatrywaniach kierują się w pierwszej linii przesądami i hasłami; one zastępują im potrzebę myślenia nad polityczną sprawą, a ludziom niezdolnym do wyrobienia sobie wyobrażeń podsuwają gotowe pojęcia.

„Nad takiemi pojęciami, możnaby spokojnie przejść do porządku dziennego — guarda e passa. Robiono to też często, zwłaszcza, jeżeli one były używane tylko jako broń polityczna w parlamentarnej walce; nieraz z nich się składał cały arsenał austryackich stronnictw politycznych. Niektóre z tych stronnictw żyją tylko hasłami — inne znów hasła te o śmierć przyprawiły. Przesądy te jednak stają się bardzo niebezpiecznymi, jeżeli ich nadużywają ci ludzie, którzy do zupełnie innych, a nie politycznych dążą celów i jeśli ich jako środka do walki używają. Wówczas przesądy te są bardzo szkodliwe dla wszystkich, gdyż przyczyniają się do zakłócenia mozolnie wywalczonego miru w kraju i pobudzają do ruchu masy, którym ufać nie można. Wtedy dla wszystkich żywiołów ładu nietylko w Galicyi, ale i za jej granicami, staje się obowiązkiem z całą siłą wystąpić przeciw tego rodzaju przesądom i polegającym na nich agitacyom.

Tak rzecz się miała podczas ubiegłej właśnie walki wyborczej w Galicyi: Pod sztandarem: „samopomocy chłopów“ rozwinięto tam z zewnątrz importowaną agitacyą, która budując na haśle antagonizmu między szlachtą a chłopami, w całym kraju szerzyła waśń społeczną. Przeciw centralnemu komitetowi wyborczemu potworzono rozmaite komitety ludowe. Utworzyło się „stronnictwo ludowe“ i „centralny komitet wyborczy stronnictwa ludowego“. Kto jednak gruntownie rzeczy się przypatrzył, ten ujrzy za plecami tych uszczęśliwiaczy ludu te same żywioły, które gdzieindziej głoszą socyalistyczne zasady i całą swą nadzieję pokładają tylko w powaśnieniu stanów. Agitatorowie którym w Wiedniu antysemityzm, jako środek do celu bardzo jest pożądany, popierali działalność galicyjskich uszczęśliwiaczy ludu. Galicyjskie stronnictwo ludowe cieszyło się poparciem wiedeńskiej „*Arbeiterzeitung*“ i antysemickiego „*Deutsches Volksblatt*“.

Mimo ogromnej, nawet pieniędzy nie skąpiącej agitacyi, udało się podżegaczom uzyskać zaledwie siedm mandatów. Jeżeli wybory w każdem konstytucyjnem ciele dają obraz umysłowego zdrowia ludu to ostatnie wybory w Galicyi dowiodły, że rdzeń ludu w Galicyi jest zdrowy.

Mimo to byłby teraz już największy czas, aby już przecie raz na zawsze pozbyć się przesądu co do „szlachty i chłopów“ w Galicyi i zaprzestać igrania z tym ogniem niebezpiecznym bardzo pod względem socyalnym i politycznym. Już samo pojęcie „szlachta“ jest fałszywem. Wyraz ten sam przez się jest w systemie konstytucyjnym anachronizmem. Dziś wcale w Galicyi nie ma, albo jest bardzo nie wielu „Schlachzizen“ w używanem zagranicą rozumieniu — na miejsce to stanął żywioł nowy, któremuby najlepiej angielskie miano „gentry“ odpowiadało.

Szlachta galicyjska pobiera dzisiaj nauki w szkołach publicznych, umie cenić pracę i człowieka, nie ogranicza się tylko na gospodarowaniu w swoich majątkach, ale najrozmaitszych chwyta się zawodów. Nigdzie też uczucie demokratyczne nie jest tak bardzo rozszerzone, jak właśnie między szlachtą galicyjską; nigdzie więcej nie cenią pracy umysłowej, jak tam właśnie. Życie na seryo usuwa także w Galicyi różnicę stanów, a wrodzony każdemu Polakowi zmysł krytyczny umie się poznać na śmieszności dawnych przesądów. Tak zwani „Schlachzizen“ stoją na czele ruchu umysłowego w Galicyi.

Profesorowie wszechnic galicyjskich, z których wielu także za granicą sławy używa, pochodzą w znacznej części ze szlachty. W redakcyach czasopism galicyjskich — także demokratycznych — silnie reprezentowaną jest szlachta. W spisie literatów polskich napotyka się same prawie nazwiska szlacheckie.

Płody te umysłowego życia na polu politycznem, narodowo-ekonomicznem, albo socyalnem są przejęte zdrowym rozumem ludzkim, wolne od wszelkiej ekskluzywności i kastowości. Pierwszy lepszy artykuł zamieszczony w okrzyczanym za ultrareakcyjny *Czasie*, znalazłby wśród wykształconej angielskiej lub francuskiej publiczności uznanie.

Cechą charakterystyczną tych płodów nowoczesnych Galicyi jest refleksya, badanie siebie samych i badanie stosunków. W Galicyi nauczono się mierzyć cele według środków, a nie odwrotnie. W Galicyi powstała całkiem nowa szkoła polityczna, która wydała mężów stanu takich, jak Badeni, Gołuchowski, Biliński. Jednego nie staje tej Galicyi, nowoczesnej — fantazyi; nie wydaje poetów. Żyjemy w czasie reakcyi przeciw fantazyi.

Były w Galicyi czasy, w których wszędzie panowała tylko fantazya. Wierzono w siłę frazesu, w siłę słowa. Były to czasy wielkiego zwodzenia samych siebie. Frazes był wtedy w Galicyi wszechmocnym. Jedna generacya, hołdująca frazesom, z ochotą poszła na śmierć. Od r. 1863 atoli nastąpiła epoka otrzeźwienia się. Poczęto zwolna pojmować, że nietylko w naturze, ale w ludzkiem społeczeństwie rządzą nie frazesy, lecz zdrowe myśli; *non datur saltus in natura*. Pojęto, że tylko poważna, spokojna praca, podjęta wspólnie przez wszystkie stany, może przynieść szczęście ludom, uleczyć przedawnione rany.

Od 20tu lat przeto zawitała do Galicyi nowa era. Z przeobrażeniem w głowie szło ręka w rękę przeobrażenie w czynach. Nie pisze się tam wprawdzie poezyi, ale uczy się i pracuje, a na czele tego ruchu stanął znowu ten tak bardzo osławiony polski „szlachcic.“ Pojął on, że powinien tworzyć żywioł nie dominujący, lecz kierujący. Tak więc sejm galicyjski w pierwszej linii zajął się sprawą podniesienia włościan.

Tu dotykamy się jątrzącej rany. Chłop galicyjski, mimo swojego bezsprzecznie bogatego umysłowego uposażenia, stoi, głównie w skutek dziesiątki lat trwającej w kraju niemiecko-centralistycznej gospodarki, na bardzo niskim stopniu rozwoju. Czas był za krótki, aby go podnieść do poziomu, na którym znajdują się włościanie innych krajów Europy. W ostatnich dziesiątkach lat atoli powstały tysiące szkół ludowych. Liczba analfabetów zmniejszyła się prawie o połowę. Równocześnie starano się podnieść ekonomiczne stosunki w kraju, a więc i ekonomiczne stosunki włościańskie. Budowano koleje, gościńce i drogi, popierano przemysł domowy. Handel i przemysł w istocie bardzo się podniosły. Jeszcze dziesięć lat spokoju, dalszej takiej pracy, a Galicya stanie na stopniu, do którego dzięki swoim naturalnym źródłom i umysłowym zdolnościom ludności jest powołaną. Zbrodnię na kraju i na państwie popełnia ten, kto ten spokojny rozwój burzy i antagonizm między „panami“ a włościanami wywołuje. Zresztą ma tu miejsce pewne pomięszanie pojęć. Obcy agitatorzy myślą, że walczą tu w interesie proletaryatu, a galicyjski chłop jest wszystkiem innem tylko nie proletaryuszem w zachodnio-europejskiem znaczeniu tego słowa. Agitacya w Galicyi pobudza żądze, a nie tworzy myśli.

Galicya, jak już wyżej zaznaczyliśmy, na agitacye te potępiający wydała wyrok. W tem też leży to wielkie znaczenie ostatnich wyborów do Sejmu.

Niemniej wielkie znaczenie ma i ta okoliczność, że do Sejmu nie został wybrany ani jeden Rusin, zaliczający się do moskalofilskiego stronnictwa. Z wyborów wyszło ono zupełnie pobite, a na arenę polityczną wstępuje nowa generacya Rusinów. Jest to znakiem, iż kraj przychodzi do zdrowia i na tem polu, które miało wielką wagę nietylko ze względu na specyalne stosunki Galicyi. Sprawa ta całą monarchię bardzo obchodziła, i gdy dziś Galicya za to wytępienie russofilizmu, jak również za wszystko to, co dobrego w niej stało się w ostatnich 8 latach, okazała w pierwszej linii wdzięczność byłemu Namiestnikowi Galicyi hr. Badeniemu, to w tych objawach wdzięczności powinna wziąć również udział cała monarchia.

Jedną rzecz jeszcze należy tu podnieść. Za granicą bardzo często podnoszą zarzut, iż liczba ruskich posłów w Sejmie i w Radzie państwa nie stoi w żadnym stosunku do liczby Rusinów, zamieszkałych w Galicyi. I w istocie, Rusini w Galicyi tworzą prawie połowę całej ludności kraju, podczas gdy przy ostatnich wyborach wybrano tylko 13 Rusinów. Zjawisko to łatwo jednak wytłumaczyć, jeśli się zna główne zasady austryackiej ordynacyi wyborczej. Obowiązujący dziś system wyborczy Schmerlinga opiera się na zasadzie zastępstwa interesów. Wybierają: większe posiadłości, izby handlowe, miasta i gminy wiejskie, każde w swojej kuryi wyborczej pewną liczbę posłów. Jeżeli się więc zważy, że Rusini bardzo mało mają wyborców z większej własności, miast lub izb handlowych, gdy następnie mieszkają tylko we wschodniej Galicyi i przeważnie po wsiach, to samo przez się wynika, że o wyborze Rusina można było mówić tylko w kuryi mniejszych własności. Stąd pochodzi ta mała liczba ruskich mandatów. Gdy wśród Rusinów podniesie się handel i przemysł, to równocześnie z podniesieniem się ich dobrobytu podniesie się i liczba mandatów.

Dalszą, wielce znamienną cechą ostatnich wyborów jest to, że w walce wyborczej nie było żadnego religijnego antagonizmu. O antisemickiej agitacyi prawie nic tam nie słyszano. Kandydaci wypowiadali swe mowy na zgromadzeniach, na których byli i chrześcijanie i żydzi i kandydatury te były przyjmowane lub odrzucane przez jednych i drugich. Widać z tego, że przecież ta Galicya lepszą jest od tej opinii, jaką posiada.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 15 października

Na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. wiceprezydent Marchwicki, p. r. Piepes uczynił wniosek nagły, aby osobna komisya, delegowana przez Radę, rozpatrzyła projekt kolei Lwów-Winniki, wypracowany przez krajowe biuro kolejowe. W roku zeszłym jak wiadomo, ministeryum skarbu chciało połączyć stacyę Podhorce z Winnikami i przeznaczyło na to 90.000 zł. Dzięki zabiegom Izby handlowej i Rady miejskiej minister handlu zarzucił ten projekt i zgodził się na połączenie Winnik ze Lwowem. Na wniosek p. Piepesa wybrano wczoraj komisyę z 9 członków, której polecono rozpatrzeć nowy projekt krajowego biura kolejowego.

Po załatwieniu kilkunastu rekursów w sprawach budowniczo policyjnych przystąpiono do dalszej dyskusyi nad sprawą założenia wodociągów we Lwowie. P. Syroczyński jako referent sekcyi IV zaproponował poruczenie wstępnych studyów osobnej komisyi z 9 członków przy udziale jednego ze znawców. Woda może być sprowadzoną albo z doliny Wereszycy w pobliżu Malczyckich stawów, albo z za Janowa ze źródeł, które płyną ku Sanowi, albo też z dopływów Dniestru w stryjskich górach. Na koszta studyów proponuje komisya kwotę 15.000 zł.

P. delegat Michalski przypomniał, że na posiedzeniu delegatów zapadła na jego wniosek uchwała polecenia Radzie rozpisania ogólnego konkursu na przeprowadzenie planów i budowę wodociągów.

Sprzeciwił się temu wnioskowi radny p. Rawski, a natomiast poparł tę myśl radny p prof. Ciesielski.

Następnie udzielił p. wiceprezydent głosu dyrektorowi urzędu budowniczego p. Hochbergerowi który wystąpił przeciw wnioskowi p. Michalskiego, nazywając podobne rozpisanie konkursu licytacyą. Studyów podobnych nie oddaje się nigdy w drodze przedsiębiorstwa Na taką rzecz nie można żałować ani trudu, ani kosztów, ażeby potem, gdy przyjdzie do wykonania, nie ryzykować milionów.

P. Hochberger w dalszym ciągu sprzeciwił się mniej więcej wszystkim wnioskom. jakie się w Radzie co do wodociągów pojawiły.

Radny p Zacharjewicz popierał wnioski komisyi, a p. Weigel przypomniał swoje dawniejsze wnioski.

Do uchwały nie przyszło, gdyż o 9½ p. wiceprezydent przerwał obrady z powodu spóźnionej pory i odroczył je do czwartku.

KRONIKA.

Lwów 15 października.

Odznaczenie. Profesor krakowskiej szkoły sztuk pięknych Władysław Łuszczkiewicz przy przeniesieniu go w stan spoczynku otrzymał od Cesarza wyrazy najwyższego zadowolnienia za długoletnią działalność.

Unieważnienie wyboru. Z Przeworska nam piszą: Namiestnictwo unieważniło wybór p. Władysława Switalskiego na burmistrza m. Przeworska z powodu nielegalnego przeprowadzenia.

Stypendyum. Stypendyum Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych z fundacyi im. A. Zawadzkiego zawakowało na rok szkolny 1895/6. Podania wnosić do 15 listopada na ręce Wydziału krajowego. Ubiegać się mogą o to stypendyum synowie członków Towarz. oficyalistów prywatnych.

Ślub. W sobotę 19 października odbędzie się w Częstochowie o godzinie 11 rano ślub panny Julii Zembrowskiej, córki Antoniny i Fryderyka Zembrowskich, z p. Wenantym Szydłowskim ze Lwowa.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek 17 października o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w Czytelni katolickiej, Rynek l. 20, pogadanka ks. prałata Gnatowskiego na temat „O ruchu polityczno-społecznym w Szwajcaryi“.

Polski eksport handlowy. Pytanie: o ile przemysł nasz mógłby wyrobić sobie stały zbyt na zagranicznych targach, omawiał w sobotę w sali ratuszowej p. Filipowicz, młody kupiec polski z Hamburga. Zwróciwszy uwagę na to, jak olbrzymie sumy import nasz napędza do kieszeni tysięcy obcych fabrykantów, pośredników, kupców, oraz ilu rodzinom robotniczym zapewnia byt, skonstatował prelegent, że natomiast export nasz znajduje się w stanie zupełnego niemowlęctwa i z wyjątkiem niewielkiej liczby produktów rolniczych prawie nie istnieje. Zagranica nie poszukuje wyrobów naszych, bo ich nie zna, a jednak pomimo powszechnego ubóstwa i u nas znalazłoby się sporo przedmiotów które mogłyby sobie utorować stały zbyt na zagranicznych targach. Należą tu przedewszystkiem płody rolnicze i przemysłowe, jak koniczyna, chmiel, konopie, łubin, olej skalny, szczecina, wosk, tkaniny, masło, ser, jaja, zapałki, szczotki, koszyki, płótno, sukno, kilimy, wyroby koronkarskie, siodlarskie, wędliny, smalec etc.

Ażeby dla tych produktów wyrobić stały i korzystny odpływ za granicę, potrzeba tylko, zdaniem prelegenta, zapoznać z nimi konsumentów zagranicznych, a do tego celu prowadzą dwie drogi: zakładanie domów eksportowych w portach i urządzenie stałej wystawy wzorów naszego przemysłu i rolnictwa. Domy handlowe oddają niemieckim producentom nieocenione usługi Dzięki istnieniu takich domów przemysłowiec nie potrzebuje się wcale troszczyć o wyszukanie odbiorców dla swego towaru, powierza się zupełnie eksporterowi, i może się tem gorliwiej oddać wydoskonaleniu swojej gałęzi przemysłowej. Prelegent sądzi zatem, że fabrykanci i rolnicy nasi powinni ustanowić w którymś z portów, np. w Hamburgu, ajenta exportowego, z prawem reprezentowania ich w obec zagranicy. Również doniosłe znaczenie posiadają wystawy stałe wzorów przemysłu krajowego i rolnictwa. Wystawę taką urządził w Hamburgu i troskliwie pielęgnuje rząd węgierski, obecnie zaś nosi się z myślą jej urządzenia Rosya. Urządzenie polskiej wystawy kosztowałoby rocznie około 6000 złr. i wymagałoby współudziału 30 znaczniejszych producentów w Galicyi i Królestwie.

Ważną rzeczą jest także wychowanie odpowiedniego zastępu fachowo wykształconej młodzieży handlowej, która powinna koniecznie pobierać studya za granicą, gdzie jedynie może przypatrzyć się tokowi wielkoświatowych interesów. Eksport nasz powinien oprzeć się z początku tylko na obcych konsumentach, a dopiero z chwilą, gdy sam zyska silną podstawę, może reflektować na kolonie polskie, rozrzucone po Ameryce. Same kolonie polskie nie przedstawiają dostatecznego terenu handlowego, a nic łatwiejszego, jak jedną nieudałą próbą zniechęcić się do całej operacyi zagranicznego eksportu. Nakoniec poświęcił mówca kilka entuzyastycznych uwag brazylijskiemu stanowi Parana, który jako przyszły rynek targowy dla naszych przemysłowców posiada bardzo doniosłe znaczenie. W Europie powinien być wzięty w rachubę jako najdogodniejszy port dla wywozu naszych towarów Hamburg, inne porty bowiem, jak Gdańsk, Tryest, Szczecin i Odessa, nie przedstawiają tak korzystnych widoków.

Inauguracya wykładów na politechnice. Rok szkolny w politechnice rozpoczął się wczoraj. Po nabożeństwie zebrali się goście i słuchacze licznie w auli politechnicznej, a prorektor prof. Thullie przedstawił stan szkoły politechnicznej, przyczem między innemi podał do wiadomości, że nareszcie systemizowano katedry geodezyi i astronomii, tudzież że dalsze uzupełnienie katedr jest na dobrej drodze. Liczba uczni politechniki w zeszłym roku szkolnym wynosiła 261, a mianowicie: na wydziale inżynieryi 148, na wydziale budownictwa 35, na wydziale budowy maszyn 47, na wydziale chemii 31. Narodowości polskiej było słuchaczy 248, 11 Rusinów, 1 Bułgar i 1 Rosyanin. Stypendystów było w drugiem półroczu 49. Na rok bieżący zapisało się około 300 słuchaczy.

Następnie przemówił rektor prof. Pawlewski, dowodząc, iż zarzuty, jakoby szkoły politechniczne nie odpowiadały podjętemu zadaniu, a nawet się cofały, są bezpodstawne, owszem szkoła rozwija się dobrze mimo słabego poparcia ze strony społeczeństwa. Zwracając się do „kochanej swej młodzieży politechnicznej“, prof. Pawlewski prosił licznie zgromadzonych słuchaczy o pilne przykładanie się do nauki, aby społeczeństwo miało w nich pionierów postępu.

Prof. Widt na zakończenie miał wykład na temat miernictwa technicznego.

Wieczorem odbył się uroczysty wieczór inauguracyjny deklamacyjno wokalny, zakończony komersem.

Między telegramami, które w dniu otwarcia polskiego gimnazyum nadeszły do Cieszyna, zasługuje na powtórzenie piękny treścią i formą telegram redakcyi *Młodego Wieku* (czasopisma dla młodzieży wydawanego we Lwowie przez p. Mrozowicką):

„Życzymy siewaczom u wstępu zagonu:
Szczęść Boże do pracy! szczęść Boże do plonu!
Szczęść Boże tym siewom, co w glebę serc żyzną,
Paść mają w tych murach, by wzrosnąć Ojczyzną!
Nie zginie ten naród, co świętość swej mowy
Uchronił i uniósł nad pogrom dziejowy —
Toż płynie nam dzisiaj pociechy orędzie
Od Waszych tam kresów: Polska jest i będzie!

Z Tow. prawniczego lwowskiego. Pierwsze posiedzanie Towarzystwa w sezonie jesiennym odbyło się we czwartek 10 bm. w sali rozpraw sądu krajowego cywilnego przy niezwykle licznym udziale członków pod przewodnictwem prezesa Tow. dra Tchórznickiego. Referował sekretarz sądowy dr M. Misiński: „O wyrokach“ (§§: 390—424) według nowej procedury cywilnej. Na następnem posiedzeniu we czwartek 17 bm. o godz. pół do 7-ej wieczorem referat dr. Misińskiego „O uchwałach“ (§§ 425—430) i referat p. prezydenta sądu krajowego dr. E. Baucha: „O postępowaniu przed sądami powiatowymi“ (§§ 431—460).

Anegdota o Prusie. Przed niewielu dniami pisaliśmy o podróży Bolesława Prusa zagranicę i o oryginalnym jego zwyczaju zapisywania w czasie rozmowy rozmaitych swych spostrzeżeń w notatniku, który znajduje się zwykle w sąsiednim pokoju. Owóż ten zwyczaj stał się dla Prusa w Paryżu powodem zabawnego zdarzenia. W domu jednego z zamieszkałych tam Polaków, u którego Prus stanął, wieczorem zgromadziło się grono osiadłych w Paryżu naszych rodaków, aby poznać znakomitego powieściopisarza i oddać mu hołd. Rozmowa nadzwyczaj ożywiona przeciągnęła się do późnej nocy. W ciągu niej Prus co chwilka wychodził do drugiego pokoju. Aż raz poszedł i nie wrócił. Zebrani czekają i czekają, uważając, że nie wypada wychodzić bez pożegnania z taką znakomitością, aż doczekali się rana Prus tymczasem najspokojniej w świecie, w roztargnieniu zapomniawszy nawet, że są jacyś goście, poszedł spać. Rano wstaje, zjawia się w sali jadalnej i jest mocno zdziwiony, że „tak wcześnie już wszyscy w tym samym komplecie są zgromadzeni!“ Wśród głośnych śmiechów wyjaśniła się rzecz, ku największej uciesze... samego Prusa, który korzystając z zamięszania zniknął znowu na chwilę — aby zanotować sobie to zdarzenie.

Widoki dla urzędników sądowych. W sprawie tej zamieszcza *Gazeta lwowska* następujący urzędowy komunikat:

„Już dzisiaj należy zdać sobie z tego sprawę, że wskutek uchwalenia przez Radę państwa nowej procedury cywilnej, znajdujemy się u progu epoki ważnych i daleko sięgających zmian w urządzeniu sądownictwa w Austryi. Uchwalenie nowej procedury nazwano powszechnie wypadkiem epokowej doniosłości, — i słusznie; zmieniony bowiem system postępowania w sporach prywatnych może w nadzwyczaj wysokim stopniu oddziałać na życie prawne społeczeństwa, może przyczynić się do wzrostu poczucia prawnego u ogółu, może mieć potężny wpływ nawet na stosunki socyalne i ekonomiczne. Równocześnie jednak oddziała on zasadniczo także na organizacyę sądów i na ukształtowanie się stosunków wśród urzędników sądowych; ta ostatnia zaś strona sprawy nie jest chyba podrzędnego znaczenia a to tem mniej, że w ogóle powodzenie dzieła całej reformy w ścisłym z nią jest związku. W ostatnich latach można było zauważyć, że młodzież, posiadająca wykształcenie prawnicze, niechętnie garnęła się do zawodu sędziowskiego; w niektórych krajach monarchii charakterystyczny ten objaw występował w tak znacznym stopniu, iż napływ sił nowych nie zdołał pokrywać nawet zwyczajnego zapotrzebowania.

„Wiedziano o tem, że dotychczasowe stosunki w sądownictwie były tego przyczyną, — stosunków jednak nie można było zmienić zasadniczo w ramach dotychczasowej procedury i organizacyi sądowej; dopiero teraz, gdy ważna część reformy procedury cywilnej jest już załatwiona, stosunki te ulegną także zmianie, że położenie urzędników sądowych ukształtuje się w niedalekiej przyszłości niezwykle korzystnie, — odpadnie zaś to wszystko, co młodym jurystom odbierało pociąg do tego par excellence jurydycznego zawodu.

„Bo bowiem dzięki nowej procedurze sędzia będzie miał w przyszłości do spełnienia zadanie przedewszystkiem o wiele wyższe i szlachetniejsze niż dotąd. Ponieważ postępowanie sądowe będzie w przyszłości ustne, przeto sędzia będzie powołany do tego, aby bezpośrednio czuwał nad zapewnieniem stronom ochrony prawnej, — nowa zaś ordynacya egzekucyjna pozwoli mu także rozciągnąć skuteczną opiekę nad ekonomiczną egzystencyą osób interesowanych. Uwolniony od przygniatającego formalizmu dotychczasowego procesu, sędzia nie będzie w przyszłości tak skrępowanym jak był dotychczas, lecz wyjdzie z tego stanu bezwzględnej bierności, będzie miał pole do własnej, szlachetnym pobudkom hołdującej inicyatywy, będzie sam kierował dochodzeniami i realizowaniem prawa, t. j. procesem i egzekucyą, a jego przekonanie i sumienie będą mu wskazywały co jest prawdą, a co usiłuje przybrać pozory prawdy. Nie w ciężkich pyłem aktach procesowych, lecz w zupełnej jawności zasiadać będzie sędzia prawdy i sprawiedliwości, siła i znaczenie słów jego wzrosną, — a wprawdzie zadanie jego będzie trudniejsze, poczucie jednak godności urzędu, poczucie odpowiedzialności osobistej i wewnętrzne zadowolenie moralne, uczyni mu urząd ten drogim, oraz przejmą go zamiłowaniem do tak pięknego zawodu.

„Równocześnie zaś także i materyalne widoki zawodu sędziowskiego znacznie się poprawią. Nieuchronne pomnożenie stanu osobowego urzędów sądowych, utworzenie nowych posad i w ogóle pomnożenie personalu, są pierwszą gwarancyą w tym kierunku. Bez zmian tego rodzaju nowa procedura cywilna nie mogłaby być — jak ogólnie sądzą — wprowadzoną a przynajmniej nie mogłaby odpowiednio funkcyonować, — chodzić zaś będzie przytem o znaczne cyfry i o posady rozmaitej rangi, a nie tylko o niższe. Ciała reprezentacyjne zalecały Rządowi usilnie, aby sprawdził stosunek pomiędzy posadami wyższemi i niższemi, ważna ta myśl zdaje się zaś — według wszystkich oznak — odpowiadać także istotnym zamiarom samego rządu. I rzecz to słuszna. Skoro bowiem zawód sędziowski od tych, którzy mu się poświęcają, domagać się będzie w przyszłości bardzo wyczerpującej pracy umysłowej oraz nakładać na nich wielkie obowiązki i wielką odpowiedzialność, i pominąwszy wszystkie względy natury państwowej — prosta już słuszność wymaga, aby sędzia miał tem ściślej zapewnione sobie pobory i aby dotychczas tak powolny rozwój jego dochodów w przyszłości znacznie był szybszy. Wraz z powodzeniem nowego procesu nastąpią też w systemie posad służbowych w sądownictwie niezawodnie wielkie zmiany, — niebezpieczeństwo jednak ogólnego przewrotu jest zupełnie wyłączone: rezultat ostateczny tych zmian będzie przeciwnie tego rodzaju, że obok posad niższej kategoryi pomnożone zostaną znacznie także posady sędziowskie. Zmiany w urządzeniach procesowych będą wreszcie miały zapewne i ten skutek, że wielu starszych sędziów zrobi użytek z nabytych oddawna praw do emerytury, że ustąpią oni ze służby czynnej, a w ten sposób zrobią wolne miejsca młodszym jurystom, którzy zasobem będą mogli dostosować się do wymagań nowej procedury.

„Zwiększone zaś to zapotrzebowanie sił sędziowskich nie znajduje pokrycia w dotychczasowych zastępach urzędników sądowych; a pomnożenie ich nie może być pokrywane stopniowo, przeto zawód sędziowski przedstawiać będzie w najbliższych latach rodzaj biernego budżetu sił urzędowych. Podczas zatem gdy w innych gałęziach służby prawniczej przez długi czas i bardzo się ubiegano, obecnie będą łatwo dostępne; kandydaci prawa poświęcający się temu zawodowi, otrzymywać będą w możliwie najkrótszym czasie posady stałe, a szybki awans, który przypada na pierwsze lata tej służby, wyniesie ich wkrótce na stanowiska niezależne i dostatecznie uposażone. Ci zwłaszcza, którzy władają obu językami krajowymi, będą w okolicach o mięszanej ludności także szybko posuwać się naprzód i niezawodnie wyprzedzą o wiele swych kolegów z ław uniwersyteckich, którzy się do tego nie przysposobili.

„Wszystko zaś to nie są jedynie przypuszczenia, prawdopodobieństwa lub możliwości, lecz nieodzowne konsekwencye reformy. Tak być musi, bez takiego bowiem uzupełnienia i rozwinięcia organizmu sądowego reforma procedury cywilnej musiałaby pozostać dziełem niezupełnem, a to nie było zamiarem ustawodawcy, ani też nie jest zamiarem rządu w ogóle, a administracyi sądowej w szczególności."

Prezentę na opróżnione gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Żegiestowie nadało Namiestnictwo ks. Michałowi Turzańskiemu gr.-kat. parochowi w Polanie.

Główna wygrana w kwocie 90.000 franków przy wczorajszem ciągnieniu losów serbskich padła na s. 3.143 nr. 19, druga w kwocie 10.000 fr. na s. 1609 nr. 10, trzecia w kwocie 3500 fr. na s. 4890 nr. 37.

Bastówka zecerów wybuchła w Libercu w Czechach.

Kazimierz Zalewski kończy nową sztukę osnutą na tle stosunków warszawskich pt. „Dziennikarze".

Wybory do Rady państwa. W Mościskach odbyło się onegdaj zgromadzenie przedwyborcze, na którem zgłosili swe kandydatury na posłów do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu Przemyśl-Dobromil-Mościska pp. dr. Iwan Franko i prof. Antoniewicz. Zgromadzeni uchwalili popierać kandydaturę dra Franki.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Bohorodczanach rozpisała z terminem do 20 listopada konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Handlarzy żydowskich Józefa Sperlinga i Chanę Neuman, trudniących się wywozem dziewcząt, aresztowano na rekwizycyę policyi lwowskiej w Czerniowcach.

Ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł znany w naszem mieście właściciel fabryki powozów p. Jan Lickendorf, ojciec lekarza lwowskiego dra Ignacego Lickendorfa. Dla ułatwienia transportu wyrobów swoich z pracowni, mieszczącej się na pierwszem piętrze, kazał rozebrać część galeryi żelaznej, aby przez otwór w ten sposób utworzony, mogła służba spuszczać ciężary wprost na wozy. Wczoraj wieczorem idąc przez galeryę zapomniał o tym otworze, runął na bruk podwórza i potłukł się tak silnie, iż mimo szybkiej pomocy lekarskiej, dziś rano zakończył życie.

Setną rocznicę zaślubin obchodzili w Helsingforsie niejaki Olaf Lindeman i jego żona. Sędziwy jubilat liczy 134, a jego małżonka 125 lat. Takie stuletnie gody po „srebrnem", „złotem" i „brylantowem" weselu nie mają nawet nazwy.

Zamach samobójczy. Wczoraj usiłowała się otruć kwasem siarkowym 18-letnia kelnerka Salomea Pytkówna. Towarzystwo ratunkowe udzieliło jej pierwszej pomocy i odwiozło do szpitalu.

W pojedynku na pistolety zabity został w Wadowicach dnia 12go bm. kapitan 56 p. p. Medritzky. Strzelano na odległość 30 kroków. Kapitan padł od pierwszego strzału.

Emigracya do Brazylii szerzy się na Podolu. Ze wsi Dołżanka i Dobrowody wyemigrowało w zeszłym tygodniu po kilkadziesiąt rodzin.

Spostrzeżenie Beczuanańczyka. W Londynie bawi obecnie kilku poddanych król. Wiktoryi z Beczuanalandu (Afryka). Podziwiają oni olbrzymią metropolię i cywilizacya przedstawia im się, jako rzecz bardzo pożądana. Nie mogą się tylko oswoić z tłumami pędzącymi po ulicach. Jeden z dowódców beczuanańskich wyraził to zdziwienie w sposób malowniczy i osobliwy. Przejeżdżając z Anglikiem przez ulice najludniejszej dzielnicy Londynu zwrócił się nagle do swego towarzysza ze słowami:

— Czy w Anglii jest szarańcza?

— Nie — odparł zagadnięty.

— To szkoda — zauważył Beczuanańczyk — bo gdyby w Anglii były szarańcze, królowa poprostu kazałaby każdemu mieszkańcowi państwa złapać po jednej i zdusić; po krótkim czasie nie pozostałoby żadnej.

Jerozolima według najnowszych obliczeń ma około 45.000 mieszkańców, a mianowicie 8500 wyznawców islamu, 8700 chrześcijan i 28.100 żydów. W całej Palestynie jest 50.000 żydów.

Zmarli. Sydon Nigrin, c. k. zarządzca lasów i domen, umarł w Kossowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano +6° R, w poł. +10° R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Ze świata dziecięcego.

M a n i a (siedmioletnia). Idź-że przy mnie.

J ó z i o (ośmioletni). Wolę iść przy brzegu chodnika.

— Dajże pokój! Wezmą nas za małżeństwo, jeżeli będziemy szli tak daleko od siebie!

Z aforyzmów.

Co to jest obowiązek? To jest właśnie to, czego wymagamy od innych.

Więcej jest uczciwych kobiet, niż ludzie myślą, mniej, niż mówią.

W czterdziestym roku życia człowiek dochodzi do takiej pogardy ludzi, iż jedno z dwojga: albo sobie życie odbiera, albo zaczyna się nimi posługiwać do swoich celów.

Teatr. Dziś we wtorek przedstawienie składane na dochód Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczy Uniwersytetu lwowskiego. We środę „Andrea", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. We czwartek po raz ósmy „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach E. Prudensa i F. Anthony'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Andrea", komedya w 4 aktach a 6 odsłonach Wiktoryna Sardou, wznowiona została na scenie lwowskiej w dniu wczorajszym. „Andrea" nie należy do cyklu tych dzieł francuskiego dramaturga, które mu zjednały imię znakomitego pisarza. Oprócz misternego zawikłania, drastycznych i szeroko pomyślanych epizodów o typowej zbiorowej charakterystyce i pewnych sytuacyi, skreślonych z iście francuską werwą, nic w tej sztuce nie ma, coby ją podnosiło do rzędu prawdziwych komedyi z krwi i kości. Odsłona w domu waryatów jest nawet okrąglutką sobie farsą, a ostatni akt, czy także odsłona, bo to trudno odróżnić, zbyt długa, nużąca, sążniowy dyalog skruszonego męża i wspaniałomyślnej żony, zakrawa, zwłaszcza z tym fortepianem za kulisą, na małżeński melodramacik. Ostatnia scena, gdy pogodzeni małżonkowie trzymając się w pół, udają się na spoczynek, wygląda coś na zblazowanego Otella, który jednak swej Desdemonie nie rzuca ognistego „andiamo!" lecz wlecze się zmarznięty przy niej...

Treść „Andrea" osnuta jest na niewierności męża, który szaleje za baletnicą Stellą, a ty baletnica ma znowu tuziny kochanków, o których miłość o tyle dba, o ile popierają ją brzęczącą monetą i drogocennymi podarunkami. Stella ma wielkie powodzenie na scenie jakiegoś, zdaje się, nie bardzo pierwszorzędnego teatru w Wiedniu, gdzie się też cała rzecz, zawarta w komedyi, dzieje. Stefan hr. Teplitz, tak się nazywa bohater sztuki, chce jechać do Bukaresztu ze Stellą, która zresztą łudzi go tylko nadziejami, wyzyskuje, a w gruncie rzeczy drwi z niego, jak i z wszystkich swych wielbicieli, skubiąc ich dobrze i bogacąc się.

Andrea, żona Stefana, dowiedziawszy się o tem od złotnika, u którego właśnie Stefan dla Stelli zamówił pyszną bransoletkę, przebiera się za szwaczkę, razem ze złotnikiem udaje się do garderoby teatralnej baletnicy i tam naocznie przekonywa się o amorach męża, którego wyznania słyszy ukryta i obserwuje go nawet przygnębiona z za parawanu. Stefan ma ze Stellą odjeżdżać statkiem parowym rano o godzinie 3, a więc pozostaje tylko trzy godziny do przeszkodzenia tej podróży, bo o północy skończyła się kolacya na cześć Stelli wydana, na której Stefan znajdował się. Wszystko tedy, co się dzieje w sztuce, dzieje się przez jedną noc. Andrea udaje się o pomoc do... dyrektora policyi, a ten pan posiadający skandaliczne tajemnice lwic wiedeńskich, współczując krzywdę uczciwej żony, jaką była Andrea, ratuje ją w ten sposób, że gdy Stefan mimo przymileń i pieszczot swej żony, gdy powrócił z kolacyi, ucieka od niej do Stelli — przy wyjściu z domu chwytają go ajenci policyjni i jako szalonego osadzają w domu waryatów. Ztąd Stefan wydobywa się podstępem, wraca do osamotnionej i przygnębionej żony, no i następuje zgoda, jak się wyżej rzekło.

W komedyi tej, biorąc rzecz z właściwej strony, jest tylko jedna jedyna postać wykończona, o rysunku pełnym, charakterystyce żywej — jest nią Andrea, bo nawet ten Stefan, mimo pryncypalnej roli w sztuce, jest do pewnego stopnia szablonem zdradzającego męża tembardziej, że i jego otoczenie ze świata zakulisowego i ta sama baletnica, równie szablonem już pachną. Sardou należy do tych francuskich autorów, którzy bynajmniej nie odznaczają się oszczędnością w powoływaniu osób na scenę — potrzeba jednego frazesu, jednego objaśnienia, jednej maleńkiej ilustracyi sytuacyjnej — to wprowadza się do każdej takiej funkcyi osobę. Ztąd na afiszu mnóstwo osób, w rzeczywistości gra kilka. To samo i „Andrea".

U nas komedya ta od lat dwunastu nie była grana.

Z dawnej obsady pozostał tylko jeden p. Fiszer, który i dziś tę samą rolę barona Raulhona, dyrektora policyi grał znakomicie.

Tytułową rolę grała p. Stachowiczowa z przedziwną finezyą artystyczną i z tym wdziękiem, a godnością kobiecą które stanowią charakterystyczne cechy pięknego talentu tej artystki. Stefan znalazł w panu Żelazowskim dzielnego wykonawcę.

Teatr był pełny. *Iks Ypsylon.*

* **Pierwszy koncert gal. Tow. muzycznego** odbędzie się w sali Towarzystwa (gmach teatru) w niedzielę dnia 20 bm. Program: 1) J. Haydn Symfonia esdur; 2) M Bruch „Kol Nidrej" na wiolonczelę (prof. A. Sladek) z orkiestrą; 3) H. Berlioz „Z nocy letnich", trzy pieśni solowe z tow. orkiestry odśpiewają panna Bohussówna i p. Weinreder; 4) M. Glinka „Kamarinskaja", fantazya na orkiestrę. Początek o godzinie wpół do pierwszej wpołudnie.

Telegramy „Przeglądu".

Zagrzeb 15 października. Zgromadzeni przed pałacem bana dygnitarze i deputacye powitali Cesarza entuzyastycznymi okrzykami. O godzinie 10 rozpoczął Monarcha udzielać audyencyi. Na przemowę ks. arcybiskupa Posiłowicza, który stanął na czele deputacyi rz. kat. duchowieństwa, odpowiedział Cesarz, że w tym złożonym mu przez duchowieństwo hołdzie widzi silną rękojmię, iż duchowieństwo katolickie chętnie popierać Go będzie w jego usiłowaniach, dążących do obrony interesów Kościoła i państwa. To stać się może jedynie przez sumienne rozszerzanie zasad prawdziwej religijnej moralności i miłości bliźniego.

Do deputacyi duchowieństwa obrządku prawosławnego rzekł Monarcha, iż nie wątpi, że duchowieństwo to, wierne swemu ewangelicznemu powołaniu, wszystkich dołoży starań, aby głosić wszędzie o chrześcijańskiej moralności, o zgodzie i miłości bliźniego. Deputacyi pastorów protestanckich wyraził Cesarz swe zadowolnienie z tego powodu, że protestanci w wykonywaniu swych praw i spełnianiu obowiązków idą zgodnie ze współobywatelami innych wyznań. Deputacyi zborów izraelickich rzekł Cesarz, iż sprawia mu to zadowolnienie, że, jak słyszy, żydzi czują się synami tego kraju.

Na przemówienie marszałka sejmowego Gyurgyewicza, odpowiedział Monarcha, iż sprawia mu to wielkie zadowolnienie, że może ponownie wyrazić sejmowi uznanie za jego działalność. Następnie przyjmował Cesarz jeneralicyę, korpus oficerski i deputacye komitatów węgierskich wolnych miast Nowy-Sad, Zombor, Szabadka i Baja. Na hołdownicze przemówienie przywódzcy deputacyi z Bai odpowiedział Monarcha, że to pozdrowienie jest nietylko bardzo pocieszającym dowodem przywiązania do Monarchy, ale także dowodzi, że od kilku wieków przyjazny stosunek istniejący między Węgrami, Kroacyą i Slawonią pozostał niezmieniony.

Do deputacyi miasta Fiumy przemawiał Cesarz po włosku. Wyraził jej radość z tego powodu, że miasto tak szybko zakwitło. Na przemówienie przywódzcy deputacyi zjednoczonych kroacko-slawońskich komitatów i miast odpowiedział Cesarz: Przed 20-tu laty z tego tu miejsca wypowiedziałem nadzieję, że między królestwami Węgier, Kroacyą, Slawonią i Dalmacyą zawarta prawnopaństwowa ugoda podniesie duchowe i materyalne dobro królestw Kroacyi i Slawonii. Politycznie zorganizowany, naród pojąwszy rozumnie swe realne stosunki, oparł się na tej prawnej podstawie. Skutki wynikające z rozumnego postępku nie zawiodły. Ugoda, opierająca się na podstawie państwowej wspólności wszystkich krajów węgierskiej korony, daje dość miejsca do obrony i rozwoju narodowych interesów Kroacyi i Slawonii. Im więcej ta wspólność utrzymaną będzie, tem więcej będą Kroacya i Slawonia działały na korzyść i rozwój swoich własnych interesów. Przez wierne pielęgnowanie podniesionej przez mówcę deputacyi wspólności, pracują te królestwa najskuteczniej nad powodzeniem i zwrostem tak swoim, jakoteż całej, wspólnej ojczyzny.

Na przemówienie przewódzcy deputacyi południowo-słowiańskiej Akademii umiejętności i sztuk odpowiedział Cesarz, iż cieszy go to, gdy słyszy, że naukowe prace Akademii dążą do tego, aby wśród ludności kroackiej obok innych cnót obywatelskich przedewszystkiem wzbudzić, wzmocnić i utrwalić odziedziczoną po przodkach wierność, miłość i przywiązanie do Cesarza i dynastyi. W końcu ban przedstawił Monarsze deputacye kroacko-slawońskich władz.

Przyjmując deputacye miast: Zagrzebia, Essegu, Warazdynu i Zemlina, wyraził im Cesarz swe najgorętsze życzenia, aby miasta te jak najpomyślniej nadal podnosiły się i wzrastały. Dziękując deputacyom za złożenie hołdu, zapewnił je o swojej życzliwości, jaką żywi dla miast, które one reprezentowały.

Do deputacyi zagrzebskiego uniwersytetu rzekł Cesarz, iż przedewszystkiem musi senatowi akademickiemu jak najgoręcej zalecić, aby pielęgnował prawdziwie naukowego i prawdziwie patryotycznego ducha wśród uniwersyteckiej młodzieży i aby jak najpilniej w tym kierunku pracował. W odpowiedzi do deputacyi Izby adwokackiej podniósł Cesarz wielką doniosłość obowiązków adwokatów, którzy są i być powinni również organami sprawiedliwości.

Po południu o godzinie 2-iej dokonał Cesarz w obecności ministrów, dygnitarzy i zaproszonych gości położenia kamienia węgielnego pod nowy teatr. W przemówieniu wyraził życzenia, aby teatr kwitł i rozwijał się, potem podziękował za hołd złożony mu przez bana. Następnie dokonał Monarcha położenia kamienia węgielnego pod budynek realnego gimnazyum. Przemawiając tu, wypowiedział Cesarz nadzieję, iż szkoła ta będzie rozsadnikiem prawdziwej wiedzy, że przyczyni się do podniesienia kultury w kraju, a w końcu wyraził życzenie, ażeby Bóg udzielił swego błogosławieństwa kroackiemu narodowi, zawsze wiernie oddanemu Cesarzowi i dynastyi.

Po ukończeniu ceremonii defilowali przed Monarchą uczniowie i uczenice szkół zagrzebskich w liczbie 6000. W końcu dokonał Cesarz położenia kamienia węgielnego pod budynek konserwatoryum muzycznego. Wszędzie zgotowano Monarsze entuzyastyczne owacye.

Wieczorem był Cesarz na galowem przedstawieniu w teatrze. Po przedstawieniu, podczas którego zgotowano Cesarzowi gorącą i serdeczną owacyę, odbył Monarcha przejażdżkę po rzęsiście oświetlonych ulicach miasta.

Zagrzeb 15 października. Około godziny 11ej wczoraj rano tłumy ludzi zebrały się przed domem, należącym do serbskiej gminy i przed serbską cerkwią i żądały zdjęcia wywieszonych na przyjęcie Cesarza flag o barwach serbskich. W domu wybito kilka szyb. Policya rozpędziła tłumy, używając nawet broni.

Zagrzeb 15 października. Demonstracye tłumów wyprawiających wrzaski i rzucających kamieniami zakończyły się dopiero wtedy, gdy chorągiew o barwach serbskich przez pachołków miejskich została usunięta z serbskiego budynku bankowego i z serbskiej cerkwi. Studenci usiłowali usunąć chorągiew węgierską z głównego łuku tryumfalnego, chorągiew tę atoli napowrót zawieszono. Chorągiew węgierską powiewającą na budynku dyrekcyi ruchu węgierskich kolei państwowych zlano atramentem.

Wiedeń 15 października. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła do sejmu dolnoaustryackiego z dzielnicy wiedeńskiej „Śródmieście" wybrany został liberał Picker 2657 głosami przeciw antysemicie dr. Neumayerowi, który otrzymał tylko 1449 głosów.

Minister handlu hr. Ledebur, na przesłane mu przez wiec niemieckich chłopów w Aussig powitanie, odpowiedział telegramem, wystosowanym na ręce prezydenta niemieckiej sekcyi czeskiej krajowej rady kulturnej. W telegramie tym podnosi, iż nie mógłby otrzymać cenniejszej zachęty do dalszej pracy na nowo objętem stanowisku, jak właśnie tę, jaką mu dał wiec przez wyrzeczenie uznania dla zasad, wypowiedzianych przez niego przy objęciu urzędowania. Minister pragnie, aby przynajmniej część uchwał agrarnego programu, uchwalonego na wiecu w Aussigu, mogła być przeprowadzona.

Sofia 15 października. Sobranie zwołano na dzień 27 b. m.

Forli 15 października. Wskutek wybuchu naboju dynamitowego wszczął się pożar w urzędzie pocztowym w Savignano. Pożar natychmiast ugaszono; wszystkie przesyłki pieniężne uratowano. Podejrzany o zamach zegarmistrz Sartolini, przesłuchany na policyi, przyznał się, że nadał list zawierający rzekomo 4.800 franków, w którym atoli znajdowały się tylko skrawki papieru, ale wypiera się, jakoby on podłożył nabój i wywołał eksplozyę. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, iż zamach ów był wykonany jedynie w tym celu, by przez zniszczenie przesyłek pieniężnych, można później było żądać od poczty zwrotu pieniędzy, których w owych przesyłkach wcale nie było.

Bukareszt 15 października. Ponieważ król nie zgodził się na rozwiązanie izby, przeto gabinet Catargiego podał się do dymisyi. Król wezwał do siebie szefa liberałów Dymitra Stourdzę.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 14 października. A. hr. Rzyszczewska z Rosyi. M. br. Błażowski z Nowosiółki. S. Wierzbicki, P. Cielecka, M. Kossecka, M. Glinka, Z. Cielecki i S. Skarzyński z Warszawy, W. Miliewski z Piekar. Z. Goldberg z Sambora. L. Hanin z Wróblik. H. Abranowicz z Wiednia. A. Krzysztofowicz z Kornicza. M. Epstein z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 października. A. Gorayski z Moderówki. W. Gniewosz z Kontów. J. Wiktor z Czudca. W. Postruski z Wojniłowa. St. Tustanowski z Żurowa. E. Fibich z Chorkówki. Wł. Dembowski z Siar. T. hr. Mniszek z Podola ros. J. Pieniążek z Lipinek. A. Fischer z Łańcuta. P. Schwimmer z Pesztu. H. Spitz z Berna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 października, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 305.— do —·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 210.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.25 100·95. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·40 do 101.10, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·90 do 98·60, 4 proc. los. w 56 lat. 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·40 do 98·10 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.20 do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97.20 do 97·90, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5.75, Napoleondor 9.52 do 9.62, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 15 października. Notowania wieczorne. Kredyty 402.50, węgierskie kredyty 486.50, anglobank 178.50, bankverein 170·30, unionbank 352·75, länderbank 285·30, staatsbahny 395.37, lombardy 113.25, elbethale 284.00, akcye tytoniowe 232.00, rima 285.50, alpiny 101.90, renta majowa 100.75, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 75.10, węg. renta koronowa 99.35, marki 58.91, ruble 129·75.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00		10·25		
Chabówki przez Rzeszów			11·00				
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö - Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

19)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— A cóż się stało z panem d'Etrillacem? — zagadnął pan Nicholls. — Czy pani zostawiłaś go swojemu losowi?

Hrabina zaprotestowała żywo:

— Ale gdzież tam! Przeleciawszy jakie dwa kilometry szalonym pędem, konie zwolniły nieco biegu. Kazałam więc zaraz zawrócić do miejsca, gdzie pan d'Etrillac wyskoczył z powozu.

— I zastałaś go pani rozciągniętego na ziemi w kałuży krwi? — zapytał Santa Capella z ruchem pełnym grozy.

Hrabina spojrzała mu przenikliwie prosto w oczy, jakby chcąc go ostrzedz przed wrażeniem niemiłej niespodzianki.

— Nie zastałam nikogo — rzekła.

Santa Capella wzdrygnął się, a pan Nicholls rzekł:

— Nic w tem dziwnego. Musiał się rzucić w las za tym, który strzelił.

— To jest — poprawiła hrabina Natalia — prawdopodobnie miał zamiar to uczynić, lecz o kilkanaście kroków od miejsca, gdzie wyskoczył, znaleźliśmy ślady ciała, które snadź ciężko upadło na ziemię, zraszając krwią trawę.

— A gdzież się podział trup?! — wykrzyknęli jednocześnie margrabia i pan Nicholls.

— Znikł bez śladu. Wprawdzie stangretowi wydało się, że krzewy rosnące przy drodze były miejscami połamane, jakby ktoś przedarł się przez nie, ale to i wszystko.

Santa Capella, mimo panowania nad sobą, zdradzał pewien niepokój. Pan Nicholls gładził sobie podbródek, co było u niego oznaką głębokiego zamyślenia, a jego duże, wypukłe oczy badawczo przenosiły się z twarzy margrabiego na lica hrabiny.

— I nie dowiedziałaś się pani nic o nim? — zapytał Santa Capella, uniesiony gorączkową ciekawością.

— Nic — sucho odparła hrabina.

I zwracając się do naczelnika, dodała:

— Dziś rano posłałam znowu stangreta do lasu, aby lepiej zbadał miejscowość. Wrócił przed pół godziną i powiedział mi, że nic nie znalazł, prócz ścieżki wydeptanej w trawie, a idącej od gościńca aż do moczarów nad rzeką.

Santa Capella drgnął, a wyraz mocnego zdziwienia odbił się przez chwilę na jego twarzy.

Pan Nicholls potrząsnął tylko głową.

— Scieżka.. cóż to znaczy? Cały las wydeptany jest ścieżkami. To nie dowodzi jeszcze, aby...

Hrabina przerwała mu:

— Przepraszam pana, dwie okoliczności świadczą za tem, że pan d'Etrillac znikł tą drogą: naprzód ślady krwi na mchu, a potem ten oto kawałek sukna, znaleziony przez Paola.

Naczelnik wziął do ręki podany strzęp i przyjrzał mu się uważnie.

— Pani hrabina jesteś pewna, że to należało do pana d'Etrillaca?

— Najzupełniej pewna. To kawałek jego okrycia.

Pan Nicholls wsunął go do swojej kieszeni.

— Pan to zatrzymujesz? — zawołała hrabina.

— Tak; to jest dowód, który może się przydać przy śledztwie.

Hrabina i Santa Capella zamienili niespokojne spojrzenie.

— Cóż pan zamierzasz czynić? — spytała młoda kobieta.

— Darujesz pani przyjacielowi, że nie odpowie na pytanie, które się zwraca do urzędnika — odparł pan Nicholls poważnie, podnosząc się z krzesła.

Hrabina zdetonowana zawołała:

— Jak to, już pan odchodzisz?!

— To, co mi pani powiedziałaś jest rzeczą bardzo poważną i wymaga pośpiesznego działania.

— A to mi się podoba! — zawołała pani d'Evremond kapryśnie. — To ładnie! Ja pana wzywam, abyś mi przyszedł poradzić, a pan wynosisz się, nie powiedziawszy słowa!

— Poradzić pani?... W czem?

— No w tej sprawie... Co właściwie mam robić?

— Nic nad to, co pani już zrobiłaś, zawiadamiając policyę o wypadku, co było obowiązkiem pani. Resztę zostaw pani sprawiedliwości, która potrafi rozplątać zagmatwane nici tej tajemniczej intrygi.

Santa Capella uśmiechnął się ironicznie.

— Czy pan nie przesadzasz trochę, panie naczelniku? — zapytał. — Te zagmatwane nitki doprowadzą cię pewnie do zwykłego bardzo kłębka leśnych rozbojów.

— Bardzo być może — odparł naczelnik. — Ze stanowiska naszego fachu bywamy zawsze skłonni do nadawania większej doniosłości oderwanym faktom.

— Aby nazajutrz obwieścić przez gazety, żeście uratowali społeczeństwo — zażartowała hrabina.

— I tem silniej utrwalić nasze wspomnienie w sercu osób, do których jesteśmy przywiązani — cicho dokończył p. Nicholls, schylając się nizko nad białą dłonią pani domu.

Nie mówiąc słowa, ukłonem pożegnał Santa Capellę i wyszedł sztywnym, automatycznym krokiem.

Ode drzwi obrócił się, aby rzec łagodnie do hrabiny:

— Być może, iż wypadnie mi zasięgnąć jeszcze od pani pewnych szczegółów. Niech się więc pani nie przestrasza, jeżeli otrzymasz którego dnia wezwanie do mojej kancelaryi.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, pani d'Evremond i Santa Capella przez chwilę milczeli, nieruchomi, wpatrzeni sobie w oczy, wsłuchani w oddalające się ciężkie kroki przedstawiciela władzy.

— Co to ma znaczyć? — spytał krótko margrabia, zrywając się i stając wyprostowany przed swoją wspólniczką.

— To ma znaczyć, że wolałam iść na spotkanie niebezpieczeństwa i uprzedzić Nichollsa, nim on badać mnie zacznie. Tym sposobem odsunęłam od siebie podejrzenia.

— Więc to, co mówiłaś mu, jest prawdą?

— Najzupełniejszą prawdą.

— A ciało d'Etrillaca?...

— Znikło bez śladu.

Santa Capella rzucił się gniewnie.

— Wyobrażałem sobie, że opowiadanie twoje było wymyśloną przez ciebie bajką i nie rozumiałem, w jakim celu... Ale w takim razie on nie padł trupem na miejscu?

— Czyż to można wiedzieć? Przez ten czas, gdy szukałam na drodze, rozmawiałam z tobą i wracałam napowrót, jakiś zbój leśny mógł porwać trupa i zawlec w krzaki, aby go obedrzeć.

— Być może, choć nie widzę racyi, dla czego wlókł go tak daleko, jak utrzymuje Paoli.

I przez zaciśnięte usta dodał:

— Muszę pomówić o tem z Hutnikiem i spytać go, czy na trzęsawiskach jest jakie indywiduum, zdolne uczynić coś podobnego.

— W każdym razie pochwalasz moją dyplomacyę? — spytała hrabina.

— Tak, choć w ogóle nie lubię tych wybryków zuchwalstwa. Z każdym innym, niż ten głupkowaty Nicholls, moglibyśmy byli wpaść w matnię.

Pani d'Evremond roześmiała się.

— Tak, ale z Nichollsem nie ma żadnej obawy, zwłaszcza teraz, gdy zabrakło Clergego, który nasuwał mu różne myśli. Zresztą wiesz przecie, jaki zakochany...

— Tak, a miłość bywa zaślepioną — dorzucił margrabia, zacierając ręce.

Obaj spólnicy jednak możeby mniej byli pewni siebie, gdyby byli widzieli, jak raptownie zmienił się wyraz twarzy naczelnika w chwili, gdy zamknęły się za nim drzwi buduaru pani d'Evremond.

Ładna mulatka, która pełniła przy hrabinie obowiązki panny służącej, czekała na dole w sieni, trzymając w ręku laskę pana Nichollsa, grubą trzcinę, zakończoną złotą gałką.

— Co robił Paoli dziś rano? — zapytał śpiesznie naczelnik.

— Wyjechał na Zefirze i nie wrócił aż po południu. Koń był okryty pianą. Musiał jeździć do lasu, bo miał liście i łodygi zaplątane w grzywie.

— Więc mówiła prawdę — szepnął sam do siebie pan Nicholls.

I wyjąwszy srebrnego dolara, wsunął go do ręki dziewczyny.

— Czy pan naczelnik zadowolniony z moich usług? — spytała.

— Czyń dalej, jak dotąd, a nie zabraknie ci nigdy pieniędzy na fatałaszki — odparł.

Zaczął zwolna schodzić z peronu, rozmyślając w duchu:

— To sprawa bardzo zawikłana. Lecz pytam, jaki związek może istnieć między otruciem tego biednego Clergego a morderstwem d'Etrillaca?

Z tej jednej uwagi można wywnioskować, w jak grubym błędzie byli Santa Capella i pani d'Evremond, pomawiając naczelnika o głupkowatość i brak energii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.